Nr. 27. We Lwowie, — Niedziela dnia 31. stycznia 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik. Günangergasse 12; M. Dukes, Wellzeile 6 i H. Schallek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

We Lwowie

miesięcznie . . . . złr. 1.50
do końca pierwszego kwartału „ 3.—

Na prowincyi

miesięcznie . . . . złr. 2.—
do końca pierwszego kwartału „ 4.—

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 30. stycznia.

(Waluta i konwersye. — Srebro i złoto. — Podatek transportowy. — Niebezpieczeństwo grożące — zwrot wstecz.)

Waluta, cena srebra, nowe podatki i traktaty handlowe Francyi — oto kwestye dnia. Uczyniono wszystko aby w Europie całej obudzić wiarę, że Austro-Węgry chcą stanowczo i nieodwołalnie przeprowadzić reformę swoich pieniędzy. Kurs rent ciągle się podnosi i dosięgł 95·20. Mówiono długi czas o konwersyi, gdyż Austrya płaci za swoje długi zbyt wysokie procenta. Teraz wobec wielkiej akcyi finansowej, do jakiej się państwo zabiera, o konwersyi tej mowy być nie może, bo uwięziłaby ona wielkie kapitały i sparaliżowała przeprowadzenie regulacyi waluty. Kurs ten rent nie jest, jak sobie niektórzy tłómaczą, wynikiem lepszego kredytu monarchii, albo wielkiej obfitości kapitałów. Czynniki te nie działają tak szybko. Wierzyciele państwa spodziewają się tylko wypłacenia procentów w złocie po ukończonej szczęśliwie reformie stosunków pieniężnych i dlatego rentę skupują a tem samem kurs jej podnoszą. Kwestya konwersyi, która przez kilka lat stała na porządku dziennym a o której w Węgrzech rząd zawsze w programach swej akcyi wspominał jako o jednym z głównych punktów polityki finansowej, od chwili kiedy Wekerle jął się myśli reformy waluty, odwlec się musiała na czas nieoznaczony. W Austryi około 200 milionów rent a w Węgrzech około 500 milionów rent i papierów kolejowych czeka na konwersyę. Wekerle po regulacyi waluty konwersye te przeprowadzi w Węgrzech a zysku na procentach użyje do wydania dalszych rent w złocie. Kapitał ten nowo pożyczony nie obciąży ludności, która chociaż więcej będzie winna, nie więcej jednak będzie płaciła odsetek. Rząd zaś kapitału zarobionego tym sposobem na konwersyi będzie mógł użyć do pokrycia częściowego kosztów waluty. Zwolennicy „czysto złotej" waluty spodziewają się w dniach ostatnich ogromnych sukcesów. Wskazują na obniżenie dyskontu w Londynie i Berlinie, na „taniość" pieniędzy, na przypływ złota do banku angielskiego i na to wreszcie, że o tym czasie złoto zawsze napływa z prowincyi, że więc i w tygodniach najbliższych złota nie braknie.

Dziwić się wypada, jak można tyle niedorzeczności wypowiedzieć. Snać ci panowie wystawiają sobie złoto jako najzwyklejszy towar świata, który kupuje się po cenie targowej. Udają, że nie wiedzą niby, iż jedno rozporządzenie ministra austryackiego, opiewające, że za sumę bardzo skromną — powiedzmy 50 milionów — ma być zakupione złoto, obali „taniość" pieniędzy i wyczerpie tę obfitość kruszcu złotego. Nie wiedzą niby, że regulacya waluty mocarstwa takiego (i w pieniężnych wreszcie stosunkach bądź cobądź mocarstwa) jak Austro-Węgry, to nie zaprezentowanie wekslu płatnego czy to 15 czy 30 jakiegoś miesiąca i zależeć nie może od konjunktury kupieckiej kilku tygodni, ale w czas musi trafić na wiele pomyślnych miesięcy, jeśli nie lat. Sami przecież zwolennicy złota rozpisują się, że srebro spada ciągle w cenie, a w ostatniej chwili głównie z powodu pogłoski obiegającej na giełdzie londyńskiej, że Austro-Węgry srebro swoje zamierzają sprzedać. Jeśli taka pogłoska, która jest niedorzeczną a gdyby się sprawdziła przypadkiem, oznaczałaby nieobliczalną klęskę finansową dla Austro-Węgier — jeśli taka mocno niewiarę myślącego finansisty wyzywająca pogłoska mogła oddziałać niepomyślnie na kurs srebra w Londynie, to czego spodziewać się mamy po suchym urzędowym komunikacie: „Austro-Węgry przechodzą do waluty złotej i na razie kupują za tyle i tyle kruszcu dla ufundowania swoich papierowych pieniędzy?" Jakże podskoczyłoby złoto!

Austro-Węgry potrzebują kilkaset milionów złota, a nim taką sumę skupi się, bank londyński może mieć trzydzieści przesileń à la Baring obok siebie a w Berlinie bohaterzy banków prywatnych sprzeniewierzyć mogą kilkadziesiąt milionów depozytów, w Paryżu zaś hiszpański lub rosyjski krach kompletny może zachwiać kredytem wszystkich kapitalistów! Nie patrzymy tak czarno w przyszłość, — wierzymy w możność przeprowadzenia reformy waluty i życzymy tego przeprowadzenia, choć nie w „czysto" złotem tego słowa znaczeniu. Ale na ten grzeszny optymizm, który akcye finansowe pierwszorzędnego w Europie państwa wita jak najuprzejmiej kursem weksli londyńskich, chwiejnym, jak chorągiewki wieżyc małomiejskich — odpowiedzieć przecież potrzeba okazując odwrotną stronę medalu!

Byle ta waluta nie kosztowała nas za wiele. Na horyzoncie pokazują się pierwsze brzaski nowego, czy wznowionego, genialnego pomysłu podatku transportowego. Zapewne potrzeba państwu nowych środków na koszta zakupna złota. Ale czy to źródło odpowiednie, czy należy z niego czerpać? Mamy już w Austryi stempel od biletów, który przynosi 1.2 milionów zł. rocznie. Teraz zamierza rząd zaprowadzić podatek 10 prc. od biletów osobowych, co przynosiłoby około 5 milionów rocznie a co smutniejsze mogłoby pociągnąć za sobą następstwa, podatek 5 prc. od przewozu towarów, co przyniosłoby 8 milionów. Tych 8 milionów zaciężyłyby na handlu i na produkcyi zwłaszcza rolniczej, mającej tak wielkie i ciężkie transporty z b o ż a, d r z e w a, s p i r y t u s u, b y d ł a itd.

Wielka część zniżek transportowych stałaby się przeto iluzoryczną! Od lat walczą zastępcy kraju naszego o zniżenie taryf, które jedynie m że nas wskrzesić od upadku w walce konkurencyjnej z wysoko pod każdym względem rozwiniętemi krajami zachodniemi monarchii. Krok za krokiem zdobywamy tu ustępstwa, a teraz jednym wielkim zwrotem rządu wstecz, możemy utracić wszelkie zdobycze. A spieszno bardzo rządowi z tem przedłożeniem. Jeszcze w ciągu teraźniejszej sesyi obradować mają nad ustawą.

I to w chwili, kiedy Francya dzięki zaślepionej swej polityce handlowej zrywa stosunki z Hiszpanią i do rezultatu pomyślnego dojść nie może w rokowaniach z Szwajcaryą — w chwili, kiedy wszystkich starań winnoby dołożyć państwo, aby luki powstające na Zachodzie w handlu międzynarodowym, ile możności swoim zapełnić eksportem. Otóż na wsparcie tego eksportu gotuje mu się małą zwyżkę taryf! Nie możemy dziś myśli całej rozwinąć, bo brak jeszcze bliższych danych o całym projekcie, ale pierwsze wrażenie, jakie przedłożenie ustawy o podatku od transportów robi, jest to, że i d z i e m y w s t e c z.

Z obozów ruskich.

Diło od dłuższego już czasu zajmuje się systematycznie sprawą s k o n s o l i d o w a n i a R u s i n ó w, spowodowane do tego zarzutami, nawet z obozu narodowców się podnoszącemi, że autorowie „nowej ery" rozbili solidarność ruską. Moskalofile, a podniosłszy ostatniemi czasy silnie głowę, także i radykały krzyczą, że chcą skonsolidowania Rusinów, ale że narodowcy tego nie chcą. *Diło* w przedostatnim numerze wykazuje zaś, że z moskalofilami i radykałami łączyć się niepodobna, że konsolidacya Rusinów jest tylko możliwą na podstawie zdrowej organizacyi Rusinów i rozumnej organizacyi pracy narodowej. Jak tę podstawę szczegółowo rozumieć należy, tego *Diło* nigdy nie wypowiedziało. Jednakowoż tak z dawnych jak i z tego ostatniego artykułu *Diła* wnioskować się musi, że ma to znaczyć b e z w z g l ę d n ą u l e g ł o ś ć d l a r z ą d u a oraz b e z w z g l ę d n ą b o r b ę p r z e c i w P o l a k o m.

Już to przechylania się ku Polakom *Diło* radykałom ruskim nie zarzuca, ale zarzuca im jak i moskalofilom, że programem ich jest bezwzględna opozycya przeciw rządowi, i już dlatego narodowcy łączyć się z nimi nie mogą. Nadto zarzuca radykałom, że wytoczyli zaciętą agitacyę przeciw księżom ruskim, buntując włościan, aby taksy księżom płacili tylko wedle patentu józefińskiego, co się też między włościanami już zaszczepia. Ale moskalofilom na seryo wytyka *Diło* przechylanie się ku Polakom, i jako dowód przytacza, że z ruskiego towarzystwa śpiewackiego „Bojan lwowski" moskalofilscy członkowie wystąpili, „ale do polskiego towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" należą. W polskiem towarzystwie moskalofil zaśpiewa z Polakami nawet „Jeszcze Polska nie zginęła", ale gdy w ruskiem usłyszy „Szcze ne wmerła Ukraina" (hymn narodowców), to ścierpieć tego nie może".

Winę tego zwala *Diło* na „niniejszy system polityczny w Rosyi, który chce zatrzeć nawet ślady odrębnej indywidualności narodu ruskiego", jak gdyby ten system na rękach nosił Polaków! Jest to zarzut aż do ohydy przewrotny. I rzecz arcyciekawa, jaki dalszy wyrzut robi *Diło* Rosyi! Oto pisze: „I cóż dała Rosya, że już nie powiemy: Rusinom w swoich granicach, ale Rusi galicyjskiej? T ł u m e m i g r a n t ó w P o l a k ó w, e m i g r a n t ó w c h e ł m c z u k ó w (tj. księży unickich, którzy przed prawosławiem schronili się do Galicyi; p. r. *G. N.*) i e m i g r a n t ó w ż y d ó w — a wzięła od Rusi galicyjskiej i bukowińskiej wielkie mnóstwo ruskiej warstwy inteligentnej, począwszy od Hołowackiego a skończywszy na Naumowiczu".

Jużcić Polacy wiedzą, czego się mogą spodziewać od narodowców ruskich, i niedawno temu *Diło* uroczyście zaprotestowało przeciw posądzeniu, jakoby pp. Romańczuk i Spółka ugodę robili z Polakami, przysięgając, że ją tylko z rządem robili. Pogardę dla języka polskiego *Diło* do tego nawet posuwa, iż udaje że po polsku nie umie, i cytaty polskie przekręca, tak iż wcale na polskie nie wyglądają. Zaciekłość narodowców przeciw Polakom jest faktem, nad którym ubolewamy, ale którym znowu głowy sobie bardzo suszyć nie będziemy. Ale zapytamy: jak licuje ta brutalna wycieczka *Diła* przeciw męczennikom wiary katolickiej i narodowości ruskiej — czemu ich pogardliwie nazywa „chełmczukami", wbrew temu, że *Diło* stoi przy manifestacyi Romańczuka z 25 listopada 1890, która brzmiała jako narodowo-ruska i katolicka?

Jestto faryzeuszostwo, które zresztą nietylko w tym przebija się punkcie, a którego ciągle się trzymają przewódzcy narodowców — o ile o nich po *Dile* sądzić można, i które ich w pogardę podaje, zwłaszcza u narodowców z prowincyi.

Jak wiadomo, moskalofile zwołali na 2. lutego wiec „wszechnarodowy" — zwołali też więc narodowcy na ten sam dzień walne zebranie „Proświty". Na wieczór 4. lutego postanowili moskalofile zabawę z deklamacyami i tańcami; tożsamo, jak się właśnie z *Diła* dowiadujemy, postanowili narodowcy, odbyć d. 2. lutego wieczorną zabawę z tańcami. Na złość jedne drugim będą rozprawiać, uchwalać rezolucye, tańczyć — dzieci jednej matki!...

Hałycka Ruś podnosi skutki dzisiejszego kształcenia Rusinów, i wykazuje, że starsze pokolenie Rusinów wychowane było na zasadach moralności, uczciwości i wiary — tymczasem od r. 1870 część młodszego pokolenia odznacza się indyferentyzmem wobec religii, żydowskim liberalizmem i brakiem charakteru, aż z obozu „narodowcowskiego" wytworzył się z czasem radykalizm. A przyczyniły się do tego książki, służące do kształcenia młodzieży ruskiej. Szerzą się więc niedowiarstwo, denuncyacye, oszczerstwa, i księża zachwalają sztundyzm. Jako przykład podaje *Hał. Ruś* wydaną w r. 1870 przez prof. A. B a r w i ń s k i e g o C z y t a n k ę r u s k ą d l a g i m n a z y ó w. „Na dowód — dodaje *Hał. Ruś* — wskażemy na niektóre z wielu ustępy Czytanki Barwińskiego, dowodzące nietylko estetyczności, nietylko grubego prostactwa, ale i niedowiarstwa i takich dwuznacznych frazesów, od których nietylko uczeń i uczennica, ale i starszy człowiek, wychowany w wierze i obyczajności, ze wstrętem się odwraca."

W istocie ustępy tej Czytanki, których 26 tylko *Hał. Ruś* przytacza, są wstrętne, piekielne. Wydrwiony tam ksiądz, wydrwione czytanie Pisma św. w cerkwi, katolicyzm postawiony na równi z waryactwem i bisurmaństwem, a „panowie wyrznęli rodzinę, dzieci i żonę". Co do wyrazów przytacza *Hał. Ruś* takie, których w polskiem piśmie absolutnie powtórzyć niepodobna.

Niepodobna przypuszczać, aby *Hał. Ruś* cytując tomy i strony, przypisywała prof. Barwińskiemu takie wyrazy, frazesy i twierdzenia, których on w Czytance nie zamieścił.

Hał. Ruś. woła, że „tego rodzaju książki dążą chyba do tego, aby młodzieży zbrzydzić mowę ruską i zapewnić władztwo językowi polskiemu, kulturze polskiej, ile że przeznaczone dla młodzieży książki polskie odznaczają się czystością języka i tekstu, moralnością i wszystkiemi w ogóle pięknemi przymiotami podręczników szkolnych".

Ależ tego przecie przypuścić niepodobna, iżby prof. Barwiński chciał forytować język polski i kulturę polską!

Dom Narodowy w Cieszynie.

(Korespondencja *Gas. Narod.*)

W niedzielę dnia 17. b. m. odbyło się tu doroczne walne zebranie towarzystwa Domu Narodowego. Zanim przystąpimy do sprawozdania walnemu zebraniu przedłożonego, uważamy za rzecz potrzebną i pożyteczną przedstawić polskiej publiczności przez rozmaite pogłoski i polemiki lat dawnych bałamuconej, sprawę „Domu Narodowego" w Cieszynie w prawdziwem świetle.

Potrzebę „Domu Narodowego" w Cieszynie, któryby był ogniskiem życia a raczej walki narodowej staczanej tu z przeważającym żywiołem giermańskim, odczuwano od chwili, gdy przed czterdziestu kilku laty za inicyatywą śp. Stalmacha poczęło się tu budzić uspione uczucie narodowe.

Toż już około r. 1872 podniesiono myśl założenia takiego domu. Ofiarność kilku patryotów ze Szląska i innych części Polski, wsparta przez liczny zastęp akcyonaryuszy, doprowadziła rzeczywiście do tego, że zakupiono dom, położony w centrum miasta i nazwano go „Bazarem Cieszyńskim".

Zamiary tego grona patryotów były bez wątpienia najlepsze, a szczerości tych zamiarów dowodzi najlepiej to, że poświęcili sprawie nietylko wiele pracy i trudów, ale też bez szemrania z nadwerężeniem własnego osobistego mienia, pokrywali straty materyalne, które to założenie „Bazaru Cieszyńskiego" za sobą pociągnęło.

Sprawa „bazarowa" ciężyła przez długie lata, jak zmora nad naszym i tak uciśniętym Szlązkiem, i dała powód do namiętnej walki, o której dziś, gdy się wszystko skończyło, powiedzieć trzeba, że była rozpoczętą niepotrzebnie, prowadzoną stronniczo i namiętnie, i wstrzymywała rozwój narodowej sprawy.

W rzeczywistości rzecz się tak ma: „Bazar Cieszyński" założono jako Towarzystwo akcyjne, aby w bazarze skupić nietylko życie narodowe, ale też handel i przemysł. Założenie dobre i bezsprzecznie potrzebne, atoli do tak wielkich celów, wobec ogromnej przewagi sił niemieckich nie było dość sił ani intelektualnych ani finansowych — i to było przyczyną upadku bazaru.

Grono patryotów, które dało początek bazarowi, nie byli to kupcy i przemysłowcy, ale ludzie dobrej woli, którzy dawali pieniądze, a musieli się spuszczać na funkcyonaryuszów fachowych, przybieranych. Niestety wszyscy ci zawiedli zaufanie. Najpierw już przy samem zakupnie i budowie gmachu „Spółka bazarowa" padła ofiarą sprytu patryoty mojżeszowego wyznania i poniosła pierwsze znaczne straty. Następnie, gdy otworzono w bazarze wielki sklep, który miał być narodowym, najpierw jeden, a potem drugi zarządca sklepu, tak prowadzili interes, że po usunięciu się drugiego zarządcy sklepu, dwie tylko pozostawały drogi: albo ogłosić upadłość, albo zgodzić się na dokładanie do spółki bazarowej tak długo, dopóki nie uda się jej z honorem zwinąć.

Grono założycieli obrało tę drogę drugą, drogę prawdziwej patryotycznej ofiary — i trzymało „Bazar cieszyński" aż do początku obecnego roku, w którym po sprzedaniu bazaru spółka się rozwiązała.

Taka jest w krótkości historya bazaru cieszyńskiego, z której się pokazuje, że wszelkie zarzuty przeciw spółce bazarowej podniesione, są niesprawiedliwe, gdyż nikt z spólników grosza nie zarobił, a każdy dołożył tysiące. Także zarzut nieoględności lub złego gospodarstwa spotkać jej nie może, bo nie spółka bezpośrednio gospodarowała i straty spowodowała, ale ci, których do prowadzenia interesów przyjęła. A to przecież każdemu zdarzyć się może i zdarza, że w wyborze osoby dozna zawodu.

Z tej też historyi „bazaru cieszyńskiego" pokazuje się dowodnie, że towarzystwo „Domu Narodowego" w Cieszynie nie ma nic z bazarem wspólnego, ale jest nowem, przed pięciu laty zawiązanem towarzystwem, które korzystając z gorzkich doświadczeń bazaru, na zupełnie innych podstawach dąży do tego, aby w Cieszynie stworzyć ognisko dla życia narodowego.

„Dom Narodowy" nie jest spółką akcyjną — ale towarzystwem opartem na wkładkach i ofiarach członków, z których żaden procent ani dywidenda opłacana nie będzie. Celem towarzystwa nie jest żaden handel ani zarobkowość, ale tylko wyłącznie zbudowanie domu, w którymby wszystkie nasze towarzystwa miały pomieszczenie — i nie potrzebowały się tułać po niemieckich kątach.

Jeżeli w dalszym rozwoju życia i ruchu narodowego na Szląsku „Dom Narodowy" będzie mógł kiedyś mieć czyste dochody — to oczywiście obracane będą na poparcie celów narodowych.

Tak wyłuszczywszy sprawę, która dawała wiele powodów do nieporozumień, przechodzimy do sprawozdania towarzystwa Domu Narodowego za piąty rok istnienia.

Stan majątkowy towarzystwa do roku 1890 tak się przedstawiał:

Gotówka z końcem roku 1890 1896. 08 ct.
Wierzytelność zahipotekowana na realności Nr. 39 w Mostach 5700 zł. — „
Wierzytelność w spółce bazarowej 684 zł. 05 „
Razem 7.280 zł. 13 ct.

Przyrost majątku w r. 1890 wynosi 739 zł. 50 ct.

Z końcem zaś ubiegłego r. 1891 stan majątkowy jest taki:

Gotówka kasowa . . . . . . 453 84 ct.
Pretensya hypoteczna w Mostach 5700 — „
Akcya banku poznańskiego na 1000 mar. . . . . 600 — „
Razem 9.753 84 ct.

Przyrost tedy majątku w r. 1891 wynosi 2.473 zł. 71 ct., który w szczególności tak się rozkłada: odsetki od gotówki 78 zł. 20 ct., odsetki od pretensyi hypotecznej 285 zł., z puszki w Czytelni ludowej 1·50 — z puszki w parku Jordana 10 zł. 10 ct. Dary i wkładki w r. 1891 2098 zł. 91 ct.

3

Romans małżeństwa.

Opowiadanie młodej kobiety

przez

Leona Tołstoja.

(Ciąg dalszy).

— Tak, pracuj pani wiele, nie poddawaj się bez oporu „spleenowi" — powiedział głosem, który mu się wydał zimny i obojętny. Na wiosnę, wezmę panią na egzamin — dodał puszczając moją rękę nie spojrzawszy nawet na mnie.

Poszłyśmy za nim do przedpokoju. Wkładając pospiesznie futro odwracał uparcie oczy odemnie.

Poco sobie tak wiele trudu zadaje, aby na mnie nie spojrzeć? — pomyślałam. Czyżby sobie wyobrażał, że mi tak bardzo na tem zależy?... Jest doskonałością... niezwykłym człowiekiem... ale zresztą nic osobliwego...

Tego wieczoru długo z Kasią gawędziłam przed zaśnięciem; o nim nie było mowy, tylko o sposobie w jaki przepędzimy lato, a potem, gdzie pojedziemy na zimę. Owo straszne pytanie: bo i poco? — już mnie nie prześladowało więcej; zdawało mi się, że to jest naturalną rzeczą, że trzeba żyć aby być szczęśliwą, dlatego też w przyszłości wiele, bardzo wiele widziałam szczęścia dla siebie.

Nasz stary, posępny dom w Pokrowsku wydał mi się nagle jakimś pełnym życia i wesela.

II.

Nadeszła wreszcie wiosna. Miejsce dawnych nudów zajęły pewne nieokreślone nadzieje i pragnienia. Nie wegetowałam jak na początku zimy, zajęłam się wychowaniem Zosi, muzyką, czytaniem, a prócz tego chętnie chodziłam po alejach, albo siadałam na której ławeczce zapadając w głęboką zadumę. Serce miałam przepełnione nadzieją czegoś, czego nazwaćbym nie umiała. Często, szczególniej podczas pełni księżyca przesiedziałam całą noc w oknie, wyczekując wschodu słońca. Czasem, wymykałam się z domu, w nocnem ubraniu i biegałam po rosie nad brzegiem stawu; raz nawet odważyłam się wyjść w nocy aż w pole i obiegłam całą wioskę. Dziś, trudno mi jest przypomnieć sobie i wytłómaczyć te wszystkie marzenia, które wówczas tak pobudzały moją wyobraźnię. Gdy mi się czasem uda odtworzyć je w pamięci, wydają mi się tak dziwaczne i nienaturalne, że pytam ze zdziwieniem, jak mogłam znajdować w nich upodobanie.

Pod koniec maja powrócił z podróży Sergiusz Michajłowicz, wierny przyrzeczeniu.

Pierwsza jego wizyta wypadła wieczorem, w chwili, kiedy się najmniej mogłam tego spodziewać.

Siedziałyśmy właśnie przy herbacie na tarasie. Ogród był pełen zieloności, w kwitnących krzakach słowiki sobie gniazdka pobudowały, bzy jeszcze w pączkach przeświecały to białą to czerwonawą barwą, zapowiadając rozkwit kwiatów. Białe liście brzozy błyszczały w blasku zachodzącego słońca, trawa połyskiwała wieczorną rosą.

Razem z rykiem powracającego do stajen bydła, zamarły ostatnie odgłosy pracowitego dnia. Nikoła ogrodnik przyciągnął alejami wóz z wodą i wkrótce zaczęto polewać kwiaty w ogrodzie.

Na środku tarasy ustawiono stół nakryty białym obrusem, samowar wyczyszczony starannie błyszczał i syczał, obok stała śmietana i rozmaite pieczywa.

Kasia jako dobra gospodyni wycierała sama filiżanki pełnemi, mięsistemi rękoma. Wygłodzona po zimnej kąpieli, zabrałam się do jedzenia kwaśnego mleka z krajanką chleba, nie czekając aż podadzą herbatę. Na sobie miałam bluzę płócienną z szerokimi rękawami, mokre włosy związałam chustką.

Kasia pierwsza spostrzegła Sergiusza Michajłowicza przez okno salonu.

— Ah! — zawołała do niego — mówimy właśnie o panu.

Wstałam prędko, chcąc się przebrać, ale zastąpił mi drogę w chwili, gdy chciałam próg przestąpić.

— Po co na wsi robić takie ceremonie? — zawołał, przyglądając się mej głowie, obwiązanej chustką i zaśmiał się. — Nie zadaje sobie pani przecież przymusu z Grzegorzem, więc pomyśl pani, że to ja Grzegorz!

Tymczasem właśnie w tej chwili spostrzegłam, że mi się w jakiś szczególniejszy sposób przygląda a Grzegorz przecież nigdy tak na mnie patrzeć nie mógł.

— Wrócę zaraz — odrzekłam i zniknęłam.

— Ale poco? — zawołał za mną... — Wygląda pani jak piękna, świeżo zamężna wieśniaczka.

Jak on mi się dziwnie przyglądał! myślałam, wdziewając suknię z pośpiechem... Ale wszystko jedno, dobrze że mówił... Teraz będzie weselej. Rzuciwszy okiem w lustro opuściłam pokój w dobrym humorze. Nie ukrywając chęci zobaczenia go corychlej, biegłam tak prędko, że zarumieniona pokazałam się na tarasie.

Zastałam go przy stole opowiadającego Kasi o stanie naszych interesów. Zobaczywszy mnie, zaśmiał się nieprzerywając rozmowy. Po chwili wiedziałam, już że wszystko znalazł w porządku, a stan naszego majątku był zupełnie zadawalający. Lato miałyśmy przepędzić na wsi, ale już na zimę mogłyśmy jechać, gdzie się nam podoba; do Petersburga, albo za granicę dla dopełnienia edukacyi Zosi.

— A gdybyś tak pan z nami za granicę pojechał? — zaproponowała nagle Kasia, — bez pana będziemy tam błądzić jak w lesie.

— Ależ niczego więcej nie pragnę, jak z paniami podróżować naokoło świata — odparł pół żartem, pół seryo.

— I owszem — odezwałam się. — A więc rzecz postanowiona, wyruszamy w podróż naokoło świata.

Roześmiał się potrząsając głową.

— A moja matka? a interesa? — zapytał — Ale nie mówmy o tem; lepiej oto powiedz mi pani, coś robiła podczas mojej nieobecności? Czy przez cały ten czas cierpiałaś pani ciągle na spleen, jak dawniej?

Opowiedziałam mu więc, jak wiele pracowałam, i że wcale się nie nudziłam, a Kasia słowa moje potwierdziła. Skutkiem tego obdarzył mnie kilkoma komplimentami i rzewnie popatrzył jakby na grzeczne dziecko, do którego miał pewne prawa. Czułam potrzebę wynurzenia się przed nim, jak na spowiedzi, że wszystkiego, co tylko zdarzyło mi się zrobić złego lub dobrego.

Wieczór był piękny, zostaliśmy więc na tarasie po wypiciu herbaty. Zajęta rozmową, nie zauważyłam nawet jaka cisza zapanowała naokoło nas. Zapach kwiatów coraz stawał się silniejszy i ze wszystkich stron nas zalatywał; rosa pokryła trawę zupełnie. Słowiki w krzakach bzowych zaczęły wywodzić trele, lecz przestraszone widać gwarem naszych głosów, zamilkły, niebo gwiazd pełne zdawało się zniżać ku nam i niejako otulać.

Teraz dopiero spostrzegłam wzrastającą ciemność, gdy nietoperz wpadłszy cicho pod dach tarasu, uderzył skrzydłami o biały mój szal. Przestraszona przytuliłam się do ściany i już miałam krzyknąć, gdy w tejże chwili posłaniec ten nocy, jak się zjawił, tak i utonął cicho w ciemnościach.

— Jak ja lubię to życie wiejskie! — zawołał Sergiusz Michajłowicz, przerywając rozmowę. — Mógłbym tak całe życie przesiedzieć na tej tarasie.

— No, więc cóż panu przeszkadza siedzieć?

— Przecież tak całego życia przesiedzieć nie można!

— Dlaczego się pan nie żenisz? byłbyś doskonałym mężem — mówiła dalej Kasia.

— Właśnie dlatego, że mógłbym się tak zasiedzieć — odparł, śmiejąc się. — Nie Katarzyno Karolowno, nie; my oboje dajmy już za wygranę małżeństwu... Wszyscy przestali mnie uważać za kawalera do ożenienia, a ja już dawno to sobie powiedziałem i odtąd dobrze mi z tem...

Zdaje mi się, że słowa te wymówił z przymuszonym humorem.

— Co też pan wygaduje? — zawołała Kasia — w 36 roku życia już zrzekać się tej myśli?

(C. d. n.)

Dochód ten trzy razy większy od dochodu w r. 1890 — na co wpłynęły trzy okoliczności: Obchód 100-letniej rocznicy konstytucyi 3 maja w Cieszynie, przy którym zebrano 121 zł. jako datek jubileuszowy od członków miejscowych, za inicyatywą p. Adama Sikory; festyn na korzyść Domu Narodowego urządzony w Zakopanem, za staraniem komitetu, na którego czele stali pp. Niemiryczowie z Warszawy, a w skład jego wchodzili: Władysław hr. Zamoyski, Władysław hr. Koziebrodzki, hrabstwo Drohojowscy, ks. Seweryna Jabłonowska i wielu innych; festyn ten przyniósł 605 zł. 36 ct., — wreszcie zjazd tegoroczny Związku spółek zarobkowych w Cieszynie, przy którym na wezwanie p. Maykowskiego z Oświęcima złożono na Dom nar. 223 zł.

Podnieść należy zasługi niezmordowanego choć sędziwego delegata p. Monnégo z Przemyśla, który nadesłał w tym roku 308 zł.; z tego 91 zł. na Dom narodowy. P. Leszek Wiśniowski z Krasiczyna nadesłał od Wp. Drużbackiej z Prałkowiec akcyę Banku poznańskiego na 1000 marek.

Członków liczyło Towarzystwo Domu Nar. w 1891 roku 454, więcej o 56 niż w r. 1890. Delegatów przybyło 4, członków wieczystych 4. Członek założyciel 1: Wł. hr. Zamojski.

Wydatki Towarzystwa wynosiły 120 zł. i 41 ct.

Po przedstawieniu tego sprawozdania przez dr. Dybockiego, i po relacyi komisyi kontrolującej z wnioskiem na udzielenie dyrekcyi absolutoryum, wywiązała się ożywiona i interesująca dyskusya, której wynikiem była jednomyślna uchwała tej treści: „Poleca się wydziałowi, ażeby w roku bieżącym zwołał ankietę złożoną z wszystkich Towarzystw narodowych na Szląsku, tudzież z przyjaciół patryotów, życzliwych sprawie Domu Narodowego, celem poczynienia wstępnych kroków do budowy Domu Narodowego w Cieszynie“.

Nie wątpimy, że wykonanie tej uchwały sprawę Domu Narodowego posunie naprzód, a wyświecenie, jakeśmy to dali, przyczyni się do tego że cała społeczność polska poprze tę prawdziwie narodową instytucyę.

W sprawie soli.

Niedawno zawiązane galicyjskie Towarzystwo handlowe wystąpiło z projektem objęcia w zarząd całej galicyjskiej sprzedaży soli, obliczając czysty dochód z tego interesu na 300.000 zł. w przybliżeniu. Przeciw temu projektowi wystąpili dzisiejsi dzierżawcy i handlarze soli i postanowili założyć przeciwko niemu protest, do którego podpisy, jak to w swoim czasie donosiliśmy, starali się zbierać po całym kraju.

Obecnie protest ten został już przedłożonym ministerstwu skarbu, a treść jego jest następująca: „Towarzystwo ustanawia stałą jednolitą cenę 11 ct. za topkę (1 kilo) soli. Cena ta 11 ct. istnieje dotychczas tylko w najodleglejszych okolicach Galicyi, podczas gdy w przeważnej części miejscowości, centralny skład salin w Galicyi sprzedaje sól po 9½, 10, a najwyżej 10½ ct. za topkę. Ceny te są zabezpieczone notaryalnemi kontraktami z wydziałami rad powiatowych i baczną kontrolą organów finansowych. W Galicyi produkuje się rocznie przeciętnie 6,500.000 topek soli, Towarzystwo więc, ustanawiając jednolitą cenę 11 ct., ukróci interesy mieszkańców i zmusi ich do płacenia dalszego pośredniego podatku 1 do 2 zł. za 100 sztuk topek soli. Gdyby więc rząd był skłonnym oddać sól w prywatny monopol z prawem sprzedawania po 11 ct. za topkę, znaleźliby się ludzie, którzy ofiarowaliby rządowi za to prawo sumę 250.000 zł. rocznie. Nadużycia, na które się skarżą, pochodzą stąd, że cena soli zależną jest od woli prywatnej i w niektórych okolicach podwyższoną została do 12 a nawet 14 ct. za topkę. Jednakże nadużycia te usunięte zostały z chwilą, gdy wydziały rad powiatowych zajęły się organizacyą sprzedaży soli, potworzyły powiatowe magazyny i sprzedają sól po cenie własnego kosztu. Zamiast więc oddawać sól Towarzystwu w monopol, pożyteczniejszem będzie polecić tym wydziałom, które organizacyi sprzedaży soli w swych okręgach jeszcze nie przeprowadziły, takową przeprowadzić, z obowiązkiem sprzedawania soli po cenie własnego kosztu, a to nawet w filiach wiejskich. W ten sposób ludność otrzyma sól tanio i nie będzie potrzebowała opłacać się akcyjnemu Towarzystwu. A pewniejszym jeszcze środkiem dojścia do tego celu będzie wzmożenie produkcyi soli i wydanie polecenia, by każdy kupiec sól natychmiast w żądanej ilości otrzymywał“.

W całej tej sprawie wypowiedzieliśmy już swoje zdanie: iż gdy dochód ze sprzedaży soli jest zupełnie pewny i o stratę przyprawić nie może — powinien był objąć to przedsiębiorstwo Bank krajowy, którego zyski mogą być obracane na pokrycie niedoborów funduszu krajowego.

Dla pokoju.

W szwajcarskim czasopiśmie *Biblioteque universelle* pojawił się w ostatnim zeszycie artykuł pióra niepospolitego publicysty, p. Tallicheta, który zwrócił na siebie szczególną uwagę dzienników francuskich, a zapewne niebawem, z powodu treści swojej, będzie żywo rozbierany i przez niemieckie.

Autor w pierwszej części omawia dosyć oklepany temat pokoju europejskiego. Przytacza tedy wszystko, co dla utrzymania i zabezpieczenia go uczyniono. W ostatecznych wszakże wnioskach swoich nie może się oprzeć pewnemu skeptycyzmowi i dlatego drugą część poświęca niebezpieczeństwom, jakie pokojowi zagrażają, a zarazem nie wahał się podawać środków, które, jego zdaniem, urzeczywistnią erę pokojową.

Niemcom udawało się przez długi czas wmawiać w opinię publiczną, że jedyną faktyczną grozą dla pokoju jest Francya. Gdyby nie ona, Europa zamieniłaby się w istną Arkadyę. Pod tą grozą zawiedziono przymierza, zbrojono się, wyciągano z kieszeni mieszkańców olbrzymie sumy na cele wojskowe itd. Dziś rzeczy stoją nieco inaczej i poważna część opinii europejskiej doszła już do przeświadczenia, że jeżeli kto zagraża pokojowi, to ci, którzy zagarnęli Alzacyę i Lotaryngię i dotąd trzymają je w swojem ręku.

Zabór ten, według p. Tallichet, nastąpił z dwóch pobudek: sentymentu patryotycznego i względu na bezpieczeństwo. Pierwszą uważa autor fałszywą, drugą jako zupełnie ułudną.

Co do bezpieczeństwa wprawdzie Moltke powiedział, że Metz znaczy tyle, co 100.000 żołnierzy więcej w szeregach niemieckich. Był to wszakże paradoks, gdyż przeciwnie, dzięki zaborowi z r. 1871, Niemcy muszą utrzymywać olbrzymią armię, budować fortece i ustawicznie stać na straży. Francya byłaby zapomniała r. 1871, gdyby Alzacya i Lotaryngia nie podtrzymywały w niej krwawych wspomnień. Tymczasem obecnie nietylko Niemcy muszą stać ustawicznie pod bronią, składać coraz nowe ofiary molochowi wojny, ale w dodatku nie są nigdy spokojne o swoją przyszłość. Czy w zamian za to wyciągnęły jakąbądź korzyść z Alzacyi i Lotaryngii? P. Tallichet zaprzecza temu stanowczo i twierdzi, że obie prowincye kosztują już Niemcy więcej, niż są warte.

Wobec tych okoliczności autor dochodzi do ostatecznej konkluzyi: „że zwrot Alzacyi i Lotaryngii, za odpowiedniem odszkodowaniem“, byłby dla pokoju europejskiego rzeczywistą rękojmią, a dla Niemiec niezaprzeczoną korzyścią. P. Tallichet nie wskazuje, jakiej natury miałoby być owo odszkodowanie, ale jest pewien, żeby się stosowne znalazło.

Takie rozwiązanie niepewnej sytuacyi europejskiej wydaje się samemu autorowi nieprawdopodobnem· „ale, dodaje, ileż znamy idei na pozór nieprawdopodobnych, które jednak się urzeczywistniły! Skoro położenie z roku na rok pocznie się pogarszać, Niemcy zrozumieją wreszcie, że Alzacya i Lotaryngia stanowią dla nich nietylko ustawiczną grozę, ale i najpoważniejszą przeszkodę w rozwoju ich pomyślności. Wtedy pomyślą one o tem, żeby się pozbyć tego ciężaru; dałby tylko Bóg, aby to przeświadczenie przyszło im jeszcze na czas“.

Oto są w głównych zarysach poglądy p. Tallicheta. We Francyi znalazły one gorący poklask, czy go znajdą i w Niemczech — o tem sam autor, przynajmniej w tej chwili, pozwala sobie wątpić.

KRONIKA.

Lwów dnia 30. stycznia 1892 r.

Zapiski osobiste. Dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki, wiceprezydent lwowskiego wyższego sądu krajowego, bawi w Krakowie.

Księżna Maciejowa Radziwiłłowa z Warszawy wyjechała z rodziną do Rzymu.

Mianowania. Minister skarbu zamianował sekretarza skarbowego dla gałęzi salinarnej przy galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu, Karola Nigriniego, tudzież zarządcę salinarnego, Michała Fryta, starszymi zarządcami salinarnymi i naczelnikami urzędów w etacie galicyjskiej administracyi salinarnej.

Z armji. *Reichswehr* donosi, iż arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este zostanie wkrótce mianowany komendantem rozlokowanej w Pressburgu brygady piechoty nr. 27. Ten sam dziennik donosi także, iż w tym roku odbędą się dwa wielkie manewry korpuśne, a mianowicie manewry korpusu X (przemyskiego) i XI (lwowskiego) we wschodniej Galicyi koło Stryja, oraz manewry korpuśne w południowo-zachodnich Węgrzech.

Polit. Correspondenz dowiaduje się jednak ze strony kompetentnej, iż wiadomość powyższa o manewrach, podana w *Reichswehr* polega na dowolnej kombinacyi, gdyż co do manewrów nie powzięto dotąd żadnej uchwały.

Śluby. W dniu 26 b. m. został pobłogosławiony, w Bukareszcie stolicy Rumunii, związek małżeński pomiędzy Leonardem hr. Starzeńskim, konzulem austro-węgierskim w Jassach, podkomorzym cesarskim i kawalerem tureckiego orderu Nedżidje i austr. żelaznej korony a Genowefą księżniczką Bibesko, córką księcia Michała i Heleny z książąt Eldingen. Jeden z świadków naocznych opisuje nam uroczystości ślubne w sposób następujący: Już w dniu 24 b. m. uczcił ks. Jerzy Bibesko, syn niegdyś panującego w Rumunii, a stryj panny młodej, przybyłych gości weselnych balem, którego świetność zaledwo da się opisać. Co tylko dobry smak z przepychem prawdziwie królewskim wymyślać może, wszystko to tam się widziało. W pięciu salach udekorowanych najpyszniejszymi makatami, ubranych w starożytne zbroje, rzędy i najcenniejsze dzieła sztuki, zebrał się licznie wielki świat stolicy Rumunii i przedstawiciele dyplomacyi wszystkich niemal państw europejskich. O toaletach pań pisać, byłoby rzeczą niemożliwą dla profana, to tylko powiedzieć można, że były tam prawie same arcydzieła paryskiej sztuki krawieckiej. Ale i profana, któryby na tego rodzaju arcydzieła był nieczułym, olśnić by musiała ilość i rozmaitość brylantów, pereł i wszelkich drogich kamieni. Wśród tego morza brylantów, błyszczał jednak jak na iskrzącem się od gwiazd niebie, błyszczy przed wszystkiemi gwiazda „Aldebarana“, garnitur szmaragdowy samej gospodyni ks. Bibesko, z kamieni niezwykłej wielkości i niezwykłej siły. Przy dźwiękach domowej orkiestry, składającej się z artystów cyganów, znanych z wystawy paryskiej, zaproszeni goście do białego dnia tańczyli ochoczo. Wspomnieć jeszcze możemy o prawdziwie lukullusowej kolacyi — i o kotylionie, do którego przybory sprowadzone z Paryża, elegancyą, oryginalnością i dowcipem w pomysłach, wszystkich zachwyciły. Nazajutrz wzięli państwo młodzi wymagany tutejszo krajowymi przepisami ślub cywilny, wobec urzędowej władzy miejscowej, w ścisłem tylko kółku, najbliższej rodziny i uproszonych świadków.

Tegoż dnia wieczorem minister legacyi austro węgierskiej, hr. Agenor Gołuchowski, podejmował państwa młodych i ich rodziców obiadem na 16 osób, a dzień zakończył się rautem, na którym znowu widzieć można było przedstawicieli dyplomacyi całej Europy. Hrabina Agenorowa Gołuchowska miała na szyi brylanty rodzinne, pochodzące od ks. Wagram, wielkości orzechów laskowych.

Dnia 26 odbył się ślub w kościele, ślicznie udekorowanym i ogrzanym — ogromny dywan okrywał całą posadzkę. Żandarmi królewscy utrzymywali porządek, tworząc szpaler z jednej i drugiej strony od wejścia. Świadkami panny młodej byli książe Ilirbey i pan Lahovary, rumuński minister spraw wewnętrznych, świadkami pana młodego ambasador hr. Gołuchowski i hr. Władysław Baworowski. Pannę młodą prowadził do ślubu stryj opiekun, ks. Jerzy Bibesco — pana młodego, jego matka Leontyna hr. Starzeńska, ks. Helenę Bibesco, matkę panny młodej, prowadził hr. Leopold Starzeński, zaś Władysław Baworowski prowadził ks. Walentynę Bibesco, ciotkę; wszyscy wymienieni stanęli obok pary młodej koło ołtarza, reszta krewnych, braterstwo i goście weselni stanęli za najbliższymi. Przy mszy św. celebrowało trzech księży a kilkunastu asystowało; ślicznie śpiewały chóry na głosy mięszane. Z kościoła państwo młodzi odjechali razem, hr. Starzeńska matka z ks. Jerzym Bibesco, a inni w tym samym porządku, w jakim przyjechali do kościoła. Podziw prawdziwy wzbudził widok darów nadesłanych dla panny młodej od wszystkich członków rodziny; kosztowności te wystawione były, wedle zwyczaju we Francyi istniejącego, w domu matki panny młodej, księżny Heleny Wśród nieprzebranej ilości kosztowności, sreber stołowych i serwisów pysznych, odszczególniał się złoty serwis na 24 osób do herbaty i takaż toaleta kompletna z herbami ks. Bibesco i ks. Eldengen, dary od matki panny młodej i jej siostry Maryi, dalej brosze brylantowe, z trzema perłami niezwykłej piękności i rozmiarów, koronki po królowej Maryi Ludwice, oszacowane na wyżej 100.000 franków. Same te wystawione przedmioty przedstawiają kilkokrociową wartość. Państwo młodzi zaraz po ślubie wyjechali do Jass, gdzie hr. Starzeński jest konzulem. Prawdopodobnie jednak niedługo tam zabawią, gdyż hr. Starzeński poufnie został już zawezwany do objęcia największego konsulatu austro-węgierskiego t. j. w Konstantynopolu, tam też prawdopodobnie się niedługo już przeniosą.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie przed cudownym ołtarzem Matki Boskiej pobłogosławiony został przedwczoraj o godz. 4 po południu związek małżeński między panem Sewerynem Chełkowskim, właścicielem dóbr z Poznańskiego, a Zofią hrabianką Krasińską. Grono rodzinne i grono przyjaciół podejmowała po ślubie wdowa po ś. p. dr. Hubercie hr. Krasińskim. W czasie uczty, przerywanej toastami, nadeszły stosy telegramów z Wielkopolski, Warszawy i Ukrainy.

Operacya posła Romańczuka, jak donoszą z Wiednia, powiodła się dobrze.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego, szewca, pułkownika 20 pułku piechoty b. wojska polskiego, odprawione zostanie w 74 rocznicę śmierci, staraniem cechu szewców krakowskich, w poniedziałek dnia 1 lutego b. r. o godzinie 11 rano w kościele OO. Dominikanów w Krakowie. Podobne nabożeństwo odprawionem zostało staraniem korporacyi przemysłowej w Kołomyi w tamtejszym kościele rzyms. kat dzisiaj w sobotę d. 30 b. m. o godz. 9 rano.

Przedstawienie urzędników. W gmachu dyrekcyi poczt i telegrafów, przedstawił wczoraj nowemu naczelnemu dyrektorowi, radcy dworu p. Seferowiczowi, urzędników dyrekcyi wszystkich pięciu departamentów zebranych w wielkiej sali posiedzeń, starszy radca pocztowy p. Nawratil. Do zgromadzonych urzędników przemówił następnie p. Seferowicz kilka serdecznych słów powitania, zaznaczając, że jak dotąd, tak i nadal starać się będzie być dla swych podwładnych nietylko przełożonym, ale i przyjacielem. Do objęcia urzędu naczelnego dyrektora poczt i telegrafów przez p. Seferowicza, przywiązują wielką wagę i wielkie znaczenie — nietylko urzędnicy pocztowi — ale i kraj cały.

Marcowe powietrze. Wczoraj popołudniu wiatr ze śniegem wyprawiały harce. Przez wieczór i noc całą śnieg padał w obfitej masie. Nad ranem dziś był deszcz — skutkiem czego prawdziwie marcowe roztopy potworzyły się po ulicach miasta.

Brak wody dotkliwie czuć się daje mieszkańcom placu Chorążczyzny. Studnia bowiem wydziela tak małą ilość, iż wody dostać jest niepodobieństwem.

Przez pomyłkę zanotowaliśmy, że pociąg pospieszny z Krakowa przybył w d. 25. bm. zamiast o g. 4. popołudniu, o g. 9 wieczorem. Pociąg ten przybył we właściwym czasie.

Dziwna moda. Dzisiaj rano, w biały dzień, o g. 10, zabrano się w hotelu Europejskim do strącania śniegu z dachu. Dziwna ta moda miała natychmiast odpowiedni rezultat. Śnieg zwalił się na głowę jednej z przechodzących tamtędy osób i cudem prawie uniknięto nieszczęśliwego wypadku. Moda ta prawdziwie już nie dziwna, ale.. dzika.

Sprawa podhajecka weszła w nowe stadyum. Oto konsorcyum obywatelskie, zawiązane celem zadzierżawienia dóbr podhajeckich, oświadczyło dyrekcyi krakowskiego Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, że „postanowiło nie brać na razie w imieniu konsorcyum dóbr podhajeckich w dzierżawę“. Skutkiem tego dyrekcya towarzystwa ogłasza licytacyę na część klucza podhajeckiego, w myśl uchwały rady nadzorczej z 1. grudnia 1891. Bliższe szczegóły podaje ogłoszenie, zamieszczone dzisiaj w naszym dzienniku w dziale inseratowym.

Niżsi urzędnicy kolei państwowych za mozolną pracę i pełną odpowiedzialność są stosunkowo licho płatni, a nadto po macoszemu traktowani. Oto obecnie przy zaprowadzeniu nowych uniformów, niżsi urzędnicy kolejowi t. z. „Unterbeamten“ mają nosić prawie te same uniformy co woźni przy władzach rządowych i żandarmerya a więc ranga sług państwowych (jedwabne sznurki przy czapce, mosiężne guziki i jedwabne wyłogi) poniżono więc ich przed innymi. Po wyjściu rozporządzenia o nowych uniformach dla niższych urzędników kolei państwowych, pozawiązywały się we wszystkich 11 dyrekcyach kolei państwowej komitety, które mają wybrać po 2 delegatów i wysłać deputacyę z 22 członków do Wiednia z prośbą, aby kierowników stacyj i ekspedyentów wcielono do rangi urzędników, polepszono ich byt materyalny i upoważniono do noszenia odznak urzędniczych. Usiłowania i starania niemieckich komitetów znajdują silne poparcie.

Z Izby sądowej. Przed zwykłym trybunałem rozpatrywano dziś sprawę Kiryły Czabana, oskarżonego o zbrodnie oszczerstwa, gwałtu publicznego, uszkodzenia cudzej własności i naruszenia czci należnej rodzicom. Akt oskarżenia opowiada, że obwiniony wniósł wobec sądu powiatowego w Szczercu zażalenie, w którem oskarżył swoich rodziców, brata, naczelnika gminy Danyłę Torba i innych o pobicie go i znęcanie się nad nim. Rzeczywiście oględziny lekarskie znalazły u Czabana złamanie kości nosowej. Wskutek czego wdrożono przeciw powyższym osobom dochodzenie karne, przy którem jednak przekonano się, że winnym jedynie jest sam Kiryło Czaban, gdyż to on rzucił się z nożem na ojca, którego tamci zaledwie uratowali. Czaban następnie odgrażał się podpaleniem i zabójstwem, a wreszcie z obawy odpowiedzialności sądowej, wniósł fałszywą skargę przed sądem w Szczercu, podając się za ofiarę.

Obecnie więc prokuratorya zwróciła się przeciw Czabanowi i oskarżyła go o powyższe zbrodnie. Przesłuchiwani dziś świadkowie stwierdzają winę oskarżonego i w ogóle bardzo złe wystawiają mu świadectwo. Rozprawa zakończy się wieczorem.

W sprawie przeprowadzonej wczoraj przeciw Wojnarowiczowi, obwiniony uwolnionym został od oskarżenia.

Morderstwo. Na ławie podsądnych zasiadła dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych Rozalia Czymczak, lat 29, służąca, rodem z Wiżnego w pow. brzozowskim, oskarżona o morderstwo swego dziecięcia. Czymczak miała 4-miesięczne dziecię u wieśniaczki w Zielonej Iwaszczyszynowej na wychowaniu. Dziecię to odebrała d. 8. listopada 1891 w stanie chorobliwym, z poparzonemi plecami. Dnia powyższego była ona w chacie leśnego Tomasza Maurycego pod Janowem, następnie w koszarach żandarmeryi w Janowie, a wreszcie w domu Szumańskich, gdzie też wraz z dziecięciem przenocowała. Od Szumańskich wyszła podsądna z dziecięciem na ręku około godziny 6. rano, a około godziny 8. znaleziono już nieżywe dziecię, leżące na brzegu potoku w Zalesiu. Wedle zeznań lekarzy, dziecię zmarło wskutek zmarznięcia. Obwiniona przyznaje, że wyszedłszy od Szumańskich wrzuciła dziecię swe tam, gdzie je znaleziono, wszelakoż podaje, że nie wiedziała dobrze, co robi. Zeszła bowiem z mostu bezwiednie prawie, a stanąwszy nad potokiem rzuciła dziecię w kierunku wody.

Charakterystyczne. W dniu 9. lutego miał odbyć się staraniem kół ruskich bal, z którego dochód miał pomnożyć fundusz stypendyjny im. ś. p. prof. Aleksandra Ogonowskiego. Tymczasem bal musiał być odwołany, rodzina bowiem ś. p. profesora upraszała o to komitet balowy, a to dlatego, ponieważ dzień 9. lutego jest dniem śmierci śp. Ogonowskiego. Bez komentarzy! Takto „narodowcy“ pamiętają o swoich znakomitościach!

Zmiana własności. Dobra Gosprzydowa, w powiecie Brzeskim, obejmujące 1.000 morgów, nabył profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Antoni Górski.

Obchody narodowe. W Drohobyczu urządza tamtejsza czytelnia polsko-ruska wieczorek muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu powstania styczniowego. Dochód przeznaczony na założyć się mające tamże stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda“.

Na wieżę ratuszową w głównym rynku krakowskim. P. Antoni Sozański z Sambora, wniósł prośbę do namiestnictwa o pozwolenie na zbieranie składek na odrestaurowanie wieży ratuszowej w Krakowie w głównym rynku. Wieża ta znajduje się od bardzo dawna w opłakanym stanie, a wygląd jej razi tem więcej, że stoi tuż obok tak pięknie odnowionych Sukiennic. P. Sozański proponuje odnowienie jej kosztem 12 do 15 tysięcy złr., a ponieważ miasto Kraków jest zbyt ubogie, aby zdołało samo restauracyę tę przeprowadzić, wnosi, aby wszyscy przyczynili się do tego składkami. Wieża ta ma do ganku pod zegarem 40 metrów wysokości; gdyby została odrestaurowaną, na dole możnaby — mówi p Sozański — urządzić cukiernię, zkąd goście mogliby się łatwo wydostawać na szczyt wieży i ztamtąd napawać się prześlicznym widokiem na Kraków i na okolicę.

Z Kołomyi piszą nam: Przedstawienie amatorskie, urządzone tutaj przez Towarzystwo Czarnohorskie, wypadło pod każdym względem pomyślnie, za co się amatorom z okolicy Kołomyi należy zupełne uznanie tak od Towarzystwa Czarnohorskiego jak i od licznie zgromadzonej inteligentnej publiczności. Odegrano dwie sztuki: W pierwszej z franc. K. Narreya „Takie one wszystkie“, grała trudną rolę obu rywalek panna Pojata Jakubewiczówna ze Załucza w roli księżnej Heleny i panna Krzysztofowiczówna z Kornicza w roli peruwianki prawdziwie artystycznie ze zupełnem przejęciem się rolą i z należytą werwą, tak iż najmniejszego zarzutu w grze niktby słusznie uczynić nie zdołał. W następnej sztuce J. Aleksandra hr. Fredry „Czy ubogi czy bogaty“ w roli hr. Lidlewiczowej zajęła i zachwyciła całą publiczność w wysokim stopniu pani Ewelina Krzysztowiczówna ze Załucza swą wyborną i rzec można mistrzowską grą, jaką rzadko kiedy u najinteligentniejszych nawet amatorów widzieć można. Te trzy panie, jako też odznaczający się talentem amatorskim panowie Adam Zarewicz i dr. Lic ze Zabłotowa, również młodzi amatorowie panna Kobylańska z Pruchniszcz i pan Krzysztofowicz, syn właściciela Kornicza, uprzyjemnili ten wieczór świetnie tak miejscowej inteligencyi kołomyjskiej, jak i licznie przybyłym rodzinom obywatelskim z okolicy, a Towarzystwu Czarnohorskiemu przysporzyli dochodu, który brutto wynosił 270 zł., a netto 160 zł.

Bal polski w Czerniowcach zapowiada się niezwykle okazale. Dekoracya sali balowej, budoaru dla dam, i wszystkich innych salonów będzie w całem znaczeniu tego słowa świetną i okazałą. Pracuje nad nią znany artysta malarz, p. Tadeusz Popiel. który niejednokrotnie już złożył chlubnie dowody swego artystycznego smaku i wysokiego gustu. Sale będą oświecone prawdopodobnie światłem elektrycznem. Bal ten, który odbędzie się pod protektoratem hrabiny Maryi Pace, żony prezydenta Bukowiny, skupi cały świat arystokratyczny. przedewszystkiem polski, zarówno z Bukowiny jak i z Galicyi. Bal ten odbędzie się, jak wiadomo, 10. lutego.

Bal „Sokołów“ w Kołomyi. Kołomyja rozpoczęła tegoroczny karnawał w ubiegłą sobotę balem „Sokołów“, który udał się świetnie. Par wprawdzie przy pierwszym kadrylu było 40, lecz właśnie tylko przy tej ilości par można tańczyć na tamtejszej sali śmiało, nie narażając sił na karambole. To też skorzystali z tego dzielni danserzy i tańczyli z niewidzianą werwą. Tańce prowadzili z wielkiem powodzeniem pp. Wroński, Krużlewski i Kulczycki. Muzyka grała tak dziarsko, ze i starym nogi same skakały. Zasługą to dyrektora Towarzystwa muzycznego p. Wrońskiego, który potrafił tak dobrze przygotować miejską kapelę na tegoroczny karnawał.

„Towarzystwo Leonowe“ — pod tem mianem, na cześć Leona XIII., ukonstytuowało się d. 28. bm., pod przewodnictwem historyka, br. Helferta, we Wiedniu stowarzyszenie, którego cel tak opisuje *Vaterland*: „wysoko niosąc sztandar umiejętności, współpracować około dzieła odrodzenia Austryi w duchu chrześciańskim, dopomagać do zbicia kłamu nowoczesnego, jakoby wiara i wiedza umiejętna przepaścią nieprzebytą były od siebie odłączone.“ Zebranie to składało się z dostojników kościoła, arystokracyi, profesorów i uczonych. Na członków tego towarzystwa zapisali się także ks. arcybiskupi Issakowicz i Morawski Wybrano dyrektoryat, który ma się między innemi zająć założeniem organu literackiego

Puszcza Białowieska, jak donosi *Kijew. Słowo*, ma być połączona własną odnogą kolejową z kolejami południowo-zachodniemi, a mianowicie ze stacyą Kleszczele. Zadaniem nowej odnogi będzie ułatwienie eksploatacyi materyału drzewnego w lasach białowieskich.

Cała rodzina ofiarą zaczadzenia. W Szubrańcu temi dniami okropny zdarzył się wypadek, spowodowany, jak zwykle, nieostrożnością naszych włościan. Wieczorem w jednej izbie ułożyło się do snu czworo ludzi: Maftej Prodańczak, gospodarz, tegoż żona Jelena, kobieta 27 letnia, syn ich 26-letni Iwon i 11-letnia córka Marya. Następnego ranka ktoś z sąsiadów, wszedłszy do izby, znalazł wszystkich bez życia. Po dłuższych próbach ratunku ocucono jednego, a to młodego Iwona, reszta zaś rodziny zginęła. Wysłana z Czerniowiec komisya sądowo-lekarska stwierdziła, że przy zynąą śmierci było zaczadzenie, spowodowane zawczesnem zatkaniem pieca. Nawet kot, co spał w izbie, zginął. Iwona, który jeszcze żyje, odesłano do szpitala krajowego w Czerniowcach.

Liczba umierających w całym świecie, według obliczenia jednego francuskiego pisma medycznego, dochodzi rocznie do trzech miljonów ludzi, czyli, że codziennie umiera w przecięciu przeszło 91.000, a na godzinę 3 790 ludzi. Obliczając dalej, na każdą sekundę jeden człowiek. Czwarta część wszystkich narodzonych umiera przed dojściem ośmiu lat życia, połowa zaś przed dojściem do lat 17. Średnia jednak cyfra życia ludzkiego wynosi lat 38 Do lat stu dochodzi zaledwie jeden człowiek na 100.000 ludzi.

U Stambułowa, jak donoszą z Sofii, okazała się operacya zbyteczną. Może on zupełnie bezpiecznie chodzić z kulą w ciele.

Z Paryża donoszą, że w Biarritz zachorowała niebezpiecznie królowa Natalia.

Samobójstwo. Syn słynnego w całym świecie aptekarza Jana Kwizdy, zastrzelił się przed kilkoma dniami z powodu nieszczęśliwej miłości. Samobójca liczył lat 38, znajdował się w świetnych stosunkach finansowych i był nadzwyczaj lubianym w kołach swoich znajomych.

Morderstwo. Burmistrz miasteczka Kline koło Pragi, zamordowanym został przez tamtejszego szynkarza z zemsty za to, że odebrał mu koncesyę na prowadzenie dalszego wyszynku.

W Paryżu powstało stowarzyszenie przeciw szerzącej się nieprzyzwoitości ulicy (*Association contre la licence des rues*), do którego należą najwybitniejsze osobistości Paryża, bez różnicy wyznania i opinii. Na pierwszem posiedzeniu, przewodniczący Passy, znakomity ekonomista, miał mowę określającą cel i zadanie stowarzyszenia: „Pragniemy, aby dzieci nasze mogły spokojnie chodzić po ulicach bez narażenia się na moralne otrucie“. Coraz więcej osób przystępuje do tego związku.

Fałszywy hr. Kinsky. Pod zarzutem szpiegostwa dla Niemiec, został w Paryżu uwięziony w ostatnich dniach niejaki Juliusz Kaiser. Już w roku 1875 aresztowanym był Kaiser za liczne oszustwa, których się dopuścił pod nazwiskiem br. Liager; został jednak wypuszczonym na wolność jako obłąkany. Oszust ten bowiem doskonale symulował obłąkanie. W r. 1878 założył w Paryżu „Agence Fortuna“, która pośredniczyła w zawieraniu małżeństw. Klientami jego byli wyłącznie prawie oficerowie niemieccy. W ośm lat później przybrał nazwisko hr. Kinsky'ego, urządził sobie wspaniałe mieszkanie, dawał wielkie obiady i wieczory i trzymał czterech sekretarzy, którzy artykuły z dzienników francuskich tłumaczyli na język niemiecki. Skąd czerpał fundusze, pozostało tajemnicą. Uwięziony za mniejsze oszustwo, znowu umiał wywinąć się od kary, udając obłąkanego. Potem założył dom bankowy „La Themis“, który wnet zbankrutował. Odtąd żył z dnia na dzień, przybierając rozmaite nazwiska, a żył zawsze szumnie i dostatnio i obracał się w rozmaitych sferach. Egzystencya jego była zawsze zagadką. Policya francuska oddawna go śledziła i widocznie podejrzenia jej nabrać musiały w ostatnich czasach więcej realnych podstaw, kiedy go uwięziła jako szpiega niemieckiego.

Cud świata. Nowy most wiszący ma być wzniesiony w Nowym Jorku. Prześcignie on rozmiarami tj. długością i szerokością głównej arkady, (około 800 metrów) nawet słynny most Forth, a łączyć będzie Nowy Jork z położonem naprzeciw wybrzeżem Hudson. Obecnie osoby zamieszkujące miejscowości położone na południu Hudsonu, a mające codzienne zajęcie w Nowym Jorku, podobnie jak podróżni, którzy przybywają kolejami, kończącemi się wprost Nowego Jorku, zmuszeni są używać promów, co jest nader kłopetliwe i przyprawia o stratę czasu. Obliczają tedy, że ze 100 milionów ludzi, używających tych promów, przynajmniej połowa przebywać będzie most piechotą, lub z pomocą kolei żelaznej, zwłaszcza, że pociągi dojeżdżać będą do środka Nowego Jorku. Pociągi przebiegające przez most urządzone będą początkowo na przewóz 200.000 osób dziennie, czyli 72 miliony rocznie, do czego potrzeba 8 torów i 1.000 pociągów dziennie, jadących z szybkością 48 klm. na godzinę. Te osiem torów ułożone będą na jednakowej wysokości. Ponieważ jednak ruch komunikacyjny wzrasta olbrzymio, jak nauczyło doświadczenie przy moście Brooklyn, i ku końcowi stulecia 100 milionów osób niewątpliwie używać będzie pociągów na nowym moście, przeto plan tegoż obejmuje i most drugi ponad nim się wznoszący, a zaopatrzony w 6 torów. Wówczas po tych 14 torach przebiegać będzie dziennie 2.200 pociągów. W nocy i godzinach popołudniowych, kiedy ruch jest mniejszy, kilka torów służyć ma do przewożenia pociągów towarowych. Most zostanie tak wysoko zbudowany, żeby nie tamował żeglugi. Plan sporządził inżynier Lindenthal.

„Halalim ti moju kro...“ Jest w Bośnii starożytne prawo, którego cywilizacya nie zdołała wyrugować z pojęć ciemnego ludu, że morderca wtedy tylko ma zbrodnię przepłacić śmiercią, gdy pokrzywdzeni nie przebaczą mu jego zbrodni słowami: Halalim ti moju kro... (Przebaczam ci za przelanie mej krwi). Otóż *Bosn. Post* opowiada o następującym wypadku, który się zdarzył w Majkics-Japra, w starostwie Sanskimort. Jest tam wieśniak Szymon Dawidowicz, który przed kilku laty ożenił się i z żoną swoją Milicą, żył w najlepszej zgodzie. Nagle — po kilku latach pożycia — oświadczył jej pewnego razu, że żyć dłużej z nią nie może, niech się natychmiast wynosi od niego. Milica cierpiała na epilepsę, ale była to choroba nie nowa; w chwili, kiedy wychodziła za Szymona, cierpiała na nią oddawna. Milica usłuchała wezwania męża i przez rok mieszkała u swego brata, po roku atoli przyszła napowrót do chaty Szymona, błagając go, aby ją przyjął do siebie. Szymon był jednak nieubłaganym Milica usłuchała raz jeszcze, ale po kilku godzinach Szymon widział ją znowu zdążającą ku jego chacie. Wyszedł tedy naprzeciw niej i zakazał jej wchodzić do mieszkania. Milica upadła mu do nóg, i błagała, aby pozwolił jej być koło siebie obiecując, że będzie dlań najwierniejszą sługą, oczekującą tylko na jego skinienie, znoszącą spokojnie jego razy; ot może spokojnie ją nawet zaraz zabić, a ona z góry mu przebacza: „Halalim ti moju kro...“ Szymon usłyszawszy te słowa, kazał jej iść z sobą w góry, w las głęboki. Tutaj, gdy wyszli na szczyt pewnej skały, wydobył sznur z kieszeni, zrobił pętlicę, zarzucił ją na szyję Milicy i przywiązawszy sznur do gałęzi drzewa, pchnął żonę w przepaść. Zawisła na sznurze i wkrótce — skończyła. Wtedy Szymon odwiązał ją i trupa jej odtrącił w głębię. Potem zeszedł na dół, dostał się do miejsca na które trup spadł, ściągnął zeń ubranie, zwłoki zakopał, a ubranie poszedł sprzedać. Po tym tropie żandarmi odkryli zbrodnię, znaleźli trupa i Szymon Dawidowicz est już obecnie w więzieniu.

Ze stowarzyszeń. W „Sokole“ odbędzie się d. 2. lutego br. koncert z uprzejmym współudziałem panny H. Patkiewiczówny, p. dr. K. Czernego, Tow. śpiewackiego „Lutnia“ i muzyki wojskowej pułku nr. 30 pod kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla. Początek o godz. wpół do 5. popołudniu. Połowa dochodu przeznaczona na fundusz jubileuszowy. Bilety nabyć można w handlach pp. J. Bromilskiego, R. Krimmera i w kancelaryi „Sokoła“ od godz. 6. do 8. wieczorem

„Lutnia“ wykona II. koncert w połowie lutego. Próba przedkoncertowa odbędzie się w poniedziałek d. 1. lutego, na którą zarząd zaprasza czynnych członków.

W czytelni na Janowskiem odbędzie się w niedzielę d. 31. bm. odczyt dr. Alojzego Winiarza „O dochodzeniu swych praw przed sądem cywilnym“. Wstęp wolny. Początek o godz. 4. popołudniu.

Koncert muzyki wojskowej pp. nr. 55 pod przewodnictwem kapelmistrza p. Kiesowskiego odbędzie się jutro o godz. wpół do 5. popołudniu w „Sokole“. Program bardzo piękny.

O dyplomacyi europejskiej w sprawie polskiej podczas powstania z r. 1863/4 mówił wczoraj w Kole literackim p. dr. Stella-Sawicki. P. Sawicki, który swe wywody oparł na znanem studyum Klaczki (*Etudes diplomatiques*), zamieszczonym w swoim czasie w *Revue des deux Mondes* przedstawił w sposób nader zajmujący całą przewrotność państw europejskich wobec Polaków. Odczytu tego, wysłuchali z wielkiem zajęciem członkowie Koła i panie, które przybyły wcale licznie mimo silnej zawieruchy śnieżnej, jaka wczoraj wieczorem w mieście naszem panowała.

Upadłości. Wedeński „Crediterenverein" ogłasza niewypłacalność Feigi Wien w Stryju i Gusty Schaul w Czerniowcach.

✝ **Eugeniusz Zharski**, pisarz ruski, urodzony w r. 1834, kolega śp. Mieczysława Romanowskiego z gimnazyum stanisławowskiego, zkąd się przeniósł do Lwowa na wydział filozoficzny, zmarł we Wiedniu. We Lwowie w r. 1854 i 1855 pojawiły się pierwsze jego utwory poetyczne w *Zorji Hałyckiej*, kiedy w listopadzie r. 1854 objął jej redakcyę p. Platon Kostecki i prowadził ją w duchu czysto narodowo-ruskim. Utwory jego, jak i śp. Ksenofonta Klimkowicza, umieszczane wówczas w *Zorji*, znamionowały talent niepospolity. Od września 1855 r. objął sam śp. Zharski redakcyę *Zorji Hałyckiej*, i niestety coraz bardziej kierował ją co do języka na tory antinarodowe. Został później gimnazyalnym profesorem historyi. Jako pisarz wracał on znowu na tory narodowe, ale ostatecznie przeszedł do obozu moskalofilskiego. Prace jego z tego czasu są nadzwyczaj błahe. Pisał poezye liryczne, ballady; w ukrainofilskiej *Prawdzie* ogłosił powiastki i studya nad filozofią ludową. Najcenniejszemi z jego prac literackich są dwa poematy, wydane w r. 1862, mianowicie „Swiatyj weczer", rzecz osnuta na żywych jeszcze tradycyach stosunków pańszczyźnianych i na wierzeniach ludowych i „Marusia Bohusławska", przeróbka znanej kozackiej dumy ukraińskiej. Zmienność jego pochodziła zapewne z jakiegoś zboczenia umysłowego — jakoż wskutek przystępów obłąkania został w r. 1882 spensyonowany i odtąd we Wiedniu przesiadywał. Początkowe jego utwory, pisane w duchu czysto narodowym, pozostaną na zawsze perłami w literaturze ruskiej.

Zmarli. Jan Rewakowicz, emer. oficyał dyrekcyi skarbowej, zmarł we Lwowie w 78 r. życia.

Antoni Kłobukowski, redaktor *Czasu* umarł wczoraj wieczór w Krakowie.

Stan powietrza. Wczoraj wieczorem była zamieć; dziś odwilż i deszcz przy silnym wietrze zachodnim.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza było dziś o 12 godzinie w południe 752 mm.

Prognoza na dobę dnia 31. stycznia r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły mierny (0), średnia temperatura doby około +1°C, niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90%. Opad deszcz ze śniegiem.

Jutro, dnia 31. stycznia: św. Piotra Nol. — św. Makarya.

Z dnia.

„Nowy kurs".

„Nowy kurs" obowiązywać począł od dnia wczorajszego we Lwowie.

Wprowadził go w życie krewki dotąd *Kurjer lwowski* głosząc podniośle: „wejść w siebie i pomiarkować się w przyszłości".

Złote zaiste słowa... Skargi słowa! Brewiarz to nad brewiarzami... A ponieważ tubalny głos *Kurjera* nie bywa niekiedy bez echa, przeto spodziewać się należy, iż świeża ta jego gromka komenda wyda owoce przenajpożądańsze.

„Wejść w siebie i pomiarkować się w przyszłości".

Błogosławione niech będą usta, co to wymówiły, a szlachetnej intencyi bodaj towarzyszył stale dzielnie szlachetny czyn.

Rozbitą i odrzuconą tedy zostanie precz balja publiczna, w której prano z bestyalną furyą sztuczne brudy ojców i synów lwowskich...

Mównica na ratuszu należycie odnowiona i ostrugana odzyska dawny swój splendor i charakter i nigdy już nie padną z niej termina wstrętne, jak sam wstręt: „wszetecznica", „łajdak", „łgarz", „złodziej", „łotr", „skopać go", „wyrzucić", „na hak z nim..."

Nie znajdzie się odtąd ani jeden czelny tak, iżby wiceprezydentowi miasta zgotował haniebną, bezprzykładną mizeryę, iżby napadł nań w masie jak włoski *bravo* i najdroższa człowiekowi rzeczą, cześcią jego, bawił się jak piłką...

Obrzydły kryminał przekształci się znów na *forum*, na którem nie będą wahali się stanąć *togati leopolienses*, czyści jak łza i czystości tej postradać nie lękający się wcale..

„Nowy kurs", obywatele — „wejść w siebie i pomiarkować się w przyszłości"..

Jakżebym rad hasło to podać jak najdalej, i tu i tam, po całym Piemoncie polskim, który tuż tuż na Beocyę zakrawał...

Pomiarkujcie się bracia rusini i nie głoście szumnie, iż Lwów to gród stołeczny wasz i tylko wasz, wy co na 4 622 głosujących potrafiliście zdobyć się jedynie na 60 figlarzy!...

Pomiarkuj się p. prezydencie miasta Przemyśla, uznaj walecznego Gamskiego rangę i połóż sam kamień węgielny pod budowę gmachu najsympatyczniejszej dziś instytucyi polskiej „Sokoła"!...

Pomiarkujcie się wyznawcy mojżeszowych ksiąg i nie pozwólcie iżby dzieci jednej z wami wiary marły z głodu, odprawione przez sługi kahału z pustemi rękoma i radą: „idź kraść lub sprzedawaj zapałki" (relacya *Kurjera Lwowskiego*).

Pomiarkujcie się pp. Kieszkowscy i czyńcie wszystko co w waszej mocy, aby nie wskrzeszać widma fatalnej podhajeckiej sprawy!

Pomiarkuj się Kleonie, który na nowy socyalistyczny wiec ciemnych i maluczkich spędzasz gromadnie!

„Wejść w siebie i pomiarkować się w przyszłości" — powtarzam mądrość tę raz jeszcze i jak żydzi cudowne modlitwy swoje umieszczam ją na drzwiach wszystkich domów lwowskich... *tc.*

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertuar teatralny:** Dzisiaj w sobotę „Faust" opera w 5 aktach Gounoda. Występ gościnny pp. Warmutha, Bernharda, Jeromina i panny Busi. — W niedzielę po południu „Wiceadmirał" operetka w 4 aktach Millöckera. — Wieczorem „Dwie Eleonory" komedja w czterech aktach Pawła Lindaua.

Dział ekonomiczny.

— **Handel nierogacizną.** Z Wiednia telegrafują, że dzisiejsze *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministrów spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa w sprawie uregulowania wywozu świń galicyjskich. Rozporządzenie zawiera 10 paragrafów. § 1. dozwala na wywóz świń gal. do innych prowincyj, § 2. usuwa wszelkie dotychczasowe ograniczenia dla świń galicyjskich na centralnym targu wiedeńskim, § 3. dotyczy równania świń galicyjskich z innemi świńmi także w Wiener-Neustadt, § 4. powiada, że świnie galicyjskie mają być przeładowywane tylko w Biale, § 5. opiewa, że świnie galicyjskie mogą być przywożone do Biały tylko w poniedziałki i wtorki, gdzie w celach kontumacyjnych pozostawać muszą w przeznaczonym na to zakładzie przez 5 dni. § 7. zamyka stacyę Szczakowę dla wywozu świń do Niemiec. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 10. lutego.

— **Wiedeń** d. 30. stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministeryalne, przyzwalające na ponowny wywóz galicyjskiej trzody chlewnej do Węgier i przez granice państwa.

— **Stan wkładek** kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 30 listopada 1891 u 5674 stron 1,689.398 zł. 41 ct. W miesiącu grudniu 1891 włożyło: na dawne książeczki 165, na nowe 108, razem 273 stron 47.934 zł. 47 ct.; wyjęło zaś: częściowo 194. zupełnie 94, razem 290 stron 28.692 zł. 79 ct. — przybyło zatem 19.241 zł. 68 ct Stan wkładek z dniem 30. grudnia 1891 wynosi u 5667 stron 1,708.640 zł. 9 ct. Po dopisaniu procentu za II półrocze 1891 32.516 zł. 84 ct. — razem 1,741.156 zł. 93 ct.

— **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** w Krakowie z dnia 29. stycznia.

Niezależnie od targów zagranicznych, które pod naciskiem nagromadzonych zapasów zdradzają raczej tendencyę ku zniżce, targ dzisiejszy tutaj odbył się w usposobieniu stosunkowo dobrem, gdyż pszenica napotykała odbyt wcale łatwy, po cenach nawet cokolwiek lepszych. Żyto mniej było poszukiwane, lecz sprzedający wcale do dalszych ustępstw nie są skłonni i dlatego ceny, mimo ograniczonego odbytu utrzymały się w zupełności. Jęczmień i owies, przy małych obrotach, niezmienne.

Płacono za pszenicę białą od 11·90 do 12·25 zł., za czerwona od 11·60 do 12·20 zł., za żółtą od 11·50 do 12·20 zł.; za żyto od 10·60 do 10·90 zł.; za jęczmień browarny od 7·85 do 8·50 zł.; na paszę od 7·35 do 7·75 zł.; za owies od 6·80 do 7·20 zł.; Rzepak od —·— do —·— Wszystko za 100 kilogramów.

— **Z giełdy zbożowej.** (Wiedeń 28. stycznia). Mimo rezerwy targów zagranicznych, podniosły się i dzisiaj na tutejszej giełdzie ceny prawie wszystkich produktów rolnych o parę centów.

Ostatnio notowano: pszenica na wiosnę 10·75, pszenica na jesień 9·74, żyto na wiosnę 10·53, żyto na jesień 8·75, owies na wiosnę 6·59, kukurudza na maj i czerwiec 5·55.

— **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od dnia 16. stycznia do dnia 23. stycznia br. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 10.80 do 11.15, żyto 9.70 do 9.75, jęczmień browarny 6.50 do 7.40, jęczmień pastewny 6.— do 6.50, owies 7.10 do 7.55, hreczka 9.65 do 10.15, kukurudza zeszłoroczna 6.75 do 7.—, proso —.— do —.—, groch do gotowania 8.— do 10.—, groch pastewny 6.50 do 7.—, soczewica —.— do —.—, fasola 6.25 do 6.75, bobik 6.50 do 7.20, wyka 5.75 do 6.50. koniczyna 45.— do 70.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka —.— do —.—, anyż rosyjski 30.— do 32.—, anyż płaski 30.— do 32.—, kminek 17.— do 20.—, rzepak zimowy 12.— do 13.25, rzepak letni —.— do —.—, rzepik zimowy —.— do —.—, rzepik letni —.— do —.—, lnianka —.— do —.—, nasienie lniane —.— do —.—, nasienie konopne —.— do —.—, chmiel —.— do —.—. nafta zwykła 14.25 do 15.25, nafta salonowa 16.50 do 17.50, Spirytus 10.000 literpercent kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 55.15 do 55.60.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 28. stycznia.

Wiadomość z Londynu, iż z tamtejszych zapasów złota wysłano 200.000 funtów szterlingów do Rosyi, 100.000 funtów do Paryża, a 50.000 funtów do Buenos-Ayres, wyzyskali na dzisiejszej giełdzie, od dłuższego już czasu w cień zepchnięci, macherzy zniżkowców na swoją korzyść. Potrafili oni bowiem i tego i owego przekonać, iż regulacya waluty nie pójdzie tak gładko jak ogólnie utrzymują, czego pierwszym dowodem, za którym wkrótce podążą licznie i inne, jest pozbycie się przez Londyn znacznych zapasów złota, pozbycie się nie przypadkowe, ale umyślne, spowodowane chęcią zamanifestowania swej nieprzychylności dla regulacyi waluty Austro-Węgier. Skutek zaś tego był taki, iż kursa wszystkich papierów nieznacznie spadły, pomimo, iż zwyżkowcy, zgodnie ze stanem rzeczy, zaprzeczali rozsiewanej przez zwolenników *baissy* pogłosce, i pomimo, iż pod wieczór przyszła wiadomość o uzupełnieniu londyńskich zapasów złota ośmioma tysiącami funtów szterlingów z Australii, 41.786 funtów z Shanghai, 78.650 funtów z Hongkong i 43.330 funtów z Bombay'u.

Ostatnio notowano:

Kredyty: austryackie	310.—
Węgierskie	343·50
Bankvereiny	114·75
Austryackie Bodenkredyty	384·—
Länderbanki	212·50
Anglobanki	162·50
Staatsbahny	293·87
Lombardy	91·62
Alpine Montan	63·40
Renty: majowa	95.15
Marki *per ultimo*	58.02

Ostatnie wiadomości.

Ze strony kompetentnej dowiaduje się *Pol. Corr.*, iż wiadomość, podana w *Reichswehr* o przyszłych tegorocznych manewrach korpuśnych, polega na dowolnej kombinacyi, gdyż co do manewrów nie powzięto dotąd żadnej uchwały.

Przy wczorajszym wyborze do sejmu w Banffy-Hunyad (na Siedmiogrodzie) przyszło do krwawych ekscesów. Mianowicie gdy po skrutynium ogłoszono, że kandydat liberalny Szombati zwyciężył, wtargnął tłum do lokalu komisyi wyborczej, podarto wszystkie akta i protokoły i znieważono czynnie przewodniczącego komisyi. Ośmiu żandarmów, którzy zjawili się na to w sali, wypchnięto na ulicę, gdzie tłum przyjął ich pogróżkami. Zastraszeni nie na żarty, dali ognia z karabinów, i 3 ludzi padło trupem, a 2 odniosło ciężkie rany. Tymczasem nadbiegł oddział wojska i położył kres rozruchowi. Ponieważ wybór nie był ogłoszony a protokoły zniszczono, przeto nowy wybór będzie rozpisany.

Podczas wczorajszej rozprawy nad ustawą szkolną w pruskiej Izbie posłów, oświadczył Virchow, że ustawa ta ma charakter polityczny. Rząd chce wielkie państwo oprzeć na dwóch wyznaniach, a zarazem jedno wyznanie trzymać w szachu przez drugie. Kościół katolicki nie ma nic wspólnego z ewangielickim. Ustawa szkolna jest identyczną z żądaniami Windhorsta, materyalne żądania centrum zostały spełnione. Nauka religii i moralności nie zawsze idą w parze, dlatego też nauka religii nie może być podstawą całego wychowania. Dzieci nie powinny wciąż stać pod damoklesowym mieczem dogmatu.

Virchowowi odpowiedział z wielkim ferworem kanclerz Caprivi, że religii niepodobna uczyć bez podstawy wyznaniowej; dotychczasowy system szkolny krzewił jedynie ateizm, przeciw czemu koniecznie zwrócić się należy, i to właśnie ma na celu nowa ustawa szkolna.

Minister oświaty Zedlitz oświadczył, że moralność możliwą jest tylko na gruncie chrześcijańskim.

Szwajcarska rada stanów (Izba wyższa) przyjęła traktaty handlowe z Niemcami i Austryą, a temsamem są one już ratyfikowane. Tożsamo przyjęła ta rada proponowaną dla Francyi najwyższą faworyzacyę.

Senat rzymski przyjął traktaty handlowe z Austryą i Niemcami.

Według pism rosyjskich przyjęła fabryka Kruppa od rządu bułgarskiego zamówienie na 20 dział wielkiego kalibru i 192 dział polowych, takich samych, jakie fabryka ta wyrabia dla armii austryackiej i niemieckiej. Wszystkie działa ciężkie i 96 dział polowych, mają być odstawione do arsenału ruszczuckiego najpóźniej do 15. kwietnia a reszta do 1. sierpnia tego roku.

Rozprawa w belgijskiej Izbie posłów w sprawie zmiany konstytucyi i zaprowadzenie prawa powszechnego głosowania została zapowiedzianą na wtorek.

Z Madrytu donoszą: Deputowani liberalni odbyli naradę nad obecnem położeniem. Castelar oświadczył, że sytuacya wewnętrzna jest nadzwyczaj poważna. Zgromadzenie uchwaliło domagać się u rządu pokojowego przytłumienia rozruchów w Bilbao i udzielenia pomocy włościanom w prowincyach nawiedzonych głodem. Rząd wysłał jenerała Santjago z piechotą, kawaleryą i artyleryą celem obsadzenia całego rejonu górniczego, co się też stało. Wszędzie fungują sądy wojenne. Jenerał objął komendę w Bilbao, wszyscy znani przewódcy anarchistów zostali aresztowani i pod silną eskortą odesłani do miasta Vittoria.

Rada państwa.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 30. stycznia. W Izbie posłów w dalszym ciągu debaty nad reformą studyów prawniczych przy paragrafie 4. żądał p. Masaryk zaprowadzenia nauk socyologicznych, ograniczenia studyów prawa kanonicznego i niemieckiego, a wprowadzenia na to miejsce prawa słowiańskiego. Domagał się on również jak największej swobody w nauczaniu. Po wywodach dyskusyę przerwano.

Przy końcu posiedzenia wniósł p. Haberman w sprawie przyznania przymiotu realności zahipotekowanym procederom. Kyrle i towarzysze interpelowali ministrów handlu i finansów w sprawie ulg co do komunikacyi granicznej na podstawie traktatów handlowych z Niemcami.

Wiedeń d. 30. stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych, w dalszym ciągu rozprawy szczegółowej nad reformą studyów prawniczych, dep. Kraus zbijał szczególniej zapatrywania Herolda, jakoby o historyi prawa austryackiego nie mogło być mowy, równie jak projekt tegoż deputowanego, urządzenia katedry slawistyki, która zdaniem mowcy, byłaby punktem środkowym propagandy panslawistycznej.

Następnie dep. Kaizl w dłuższej mowie występywał przeciw wykładom prawa rzymskiego i wreszcie postawił wniosek na odesłanie całego przedłożenia napowrót do komisyi celem ponownych obrad.

Wniosek ten popierają członkowie klubu Kaizla.

Poczem zabrał głos radca sekcyjny Rittner, który najpierw polemizował z poprzednimi mowcami, a następnie wziął w obronę prawo niemieckie, podnosząc jego doniosłe znaczenie. Mowca przemawia dalej.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 30. stycznia. Po dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odbędzie się następne dopiero we środę. Jak słychać, projekt ustawy o podatku giełdowym przyjdzie pod rozprawy przed projektem o Towarzystwie żeglugi dunajowej.

Wiedeń d. 30. stycznia. W sprawie czesko-niemieckiej konferowali ministrowie Taaffe i Kuenburg z Plenerem a minister Falkenhaym z hr. Deymem. Wczoraj miał tu przybyć dr. Schmeykal (naczelny przywódzca Niemców czeskich), a dzisiaj ma się odbyć konferencya posłów niemieckich.

Wiedeń dnia 30. stycznia. Prezes Koła polskiego Jaworski, oraz posłowie Lewakowski i Cieński, złożyli w parlamencie wniosek, według którego sędziowie przysięgli w procesach karnych mogą na żądanie otrzymać dyety, jako odszkodowanie straty zarobku, lub też jako zwrot wyższych wydatków pobytu w miejscu toczącego się procesu.

Wiedeń d. 30. stycznia. Małżonkowie Schneiderowie skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie, która ma być wykonaną najpierw na Rozalii Schneiderowej, a następnie na Schneiderze.

Wiedeń d. 30. stycznia. Dzisiaj wieczorem zbiorą się na naradę wybitniejsi deputowani niemieccy z Czech. Dla wzięcia udziału w tych naradach przybył tu wczoraj z Pragi dr. Schmaykal.

Dziś odbędzie się posiedzenie rady nadzorczej kolei Karola Ludwika, na którem zostanie złożone sprawozdanie o dotychczasowem wykonaniu upaństwowienia tejże kolei, względnie oddania wszystkich linij i majątku Towarzystwa w zarząd skarbowy. Dalej będą sporządzone na tem posiedzeniu dokumenta, potrzebne dla hipotecznego przeniesienia własności. Po wykonaniu tej procedury nastąpi zgłoszenie likwidacyi Towarzystwa.

Serajewo 30. stycznia. Wskutek słot spadły ogromne masy ziemi i skał z gór i zasypały kolej między Konicą i Wrkami. Pociągi z obu stron musiały wracać ciągle sygnalizując, żeby uniknąć nieszczęścia. Podróżni przechodzą zasypaną przestrzeń piechotą, i wsiadają do innych pociągów po drugiej stronie zasp.

Berlin d. 30. stycznia. W niektórych okolicach Niemiec, jak w Nassauskiem, wzmaga się wzburzenie przeciw projektowi ustawy szkolnej. Wszędzie podżegają ateusze z powodu, że projekt ten na religii się opiera, a fanatyczni pastorowie i profesorowie protestanccy z powodu, że projekt ten uwzględnia także katolików.

Kolonia d. 30. stycznia. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga: Generał Hurko w najbliższym czasie przybędzie do Petersburga, a to na pobyt dłuższy i w towarzystwie swego szefa sztabu generalnego, oficera tego sztabu i pewnej części personalu swej kancelaryi. Według obiegających wieści oczekiwany jest w Petersburgu również generał Dragomirow ze swoim sztabem.

Paryż dnia 30. stycznia. Półurzędowy *Temps* stanowczo występuje przeciw projektowi, aby Izbę posłów, tak jak senat, częściowo odnawiano, a nie jednoczesnemi na całą Izbę wyborami; i powiada, że byłby to tylko rodzaj senatu, nieodpowiadającego zasadzie demokratyzmu.

Paryż d. 30. stycznia. Ambasador niemiecki dał w urodziny cesarza Wilhelma recepcyę, na którą cywilni i wojskowi członkowie przybocznej kancelaryi Carnota, ministrowie, dyplomacya, tudzież wielu senatorów i deputowanych przybyło.

Półurzędowo zaprzeczają pogłosce o zerwaniu rokowań handlowych między Francyą a Hiszpanią, dodają jednakowoż, iż słaba jest nadzieja, aby rokowania do celu doprowadziły.

Petersburg d. 30. stycznia. Z wielu okolic, od Rygi aż na południe Rosyi, donoszę o strasznych mrozach. W dotkniętej już głodem gubernii penzeńskiej, mrozy dochodzą do 35 stopni Reaumura

Rzym d. 30. stycznia. Rząd wniósł w Izbie posłów projekt ustawy o ochronie galeryi sztuki. Kary na sprzedających historyczne przedmioty sztuki za granicę, są dojmujące. Odesłano projekt do komisyi osobnej.

Rzym d. 30. stycznia. W kołach watykańskich występują bardzo stanowczo przeciw rozumowaniu, jakoby nominacya ks. kardynała Ledóchowskiego na prefekta Propagandy nastąpiła za wpływami Francyi, której ks. kardynał ma być gorącym zwolennikiem. Ks. Ledóchowski został powołany na ważne to stanowisko wyłącznie dlatego, iż papież uznał go za najodpowiedniejszą z pośród św. Kollegium osobistość.

Rzym d. 30. stycznia. Wybór generała zakonu jezuitów nastąpi dopiero w lecie.

Genua d. 30. stycznia. W Oneglii wybuchły niepokoje między robotnikami arsenałowymi, wziętymi z więzień; 500 tych robotników uderzyło narzędziami swemi na straże i narzędziły je, poczem wewnętrzne urządzenia zburzyli. Musiano zawezwać wojsko, które dało ognia; kilku więźniów poległo, 15 odniosło rany.

Ateny d. 30. stycznia. Posłowie państw obcych remonstrowali przeciw nowemu rozporządzeniu paszportowemu, i zagrozili Grecyi odwetem, ku czemu też kroki poczyniono. Rząd grecki uznaje słuszność tych remonstracyj, i rozporządzenie to będzie jeszcze przed wejściem w życie cofnięte. Jest ono zresztą tylko odświeżeniem dawnych, ale nigdy niewykonywanych przepisów.

Lizbona d. 30. stycznia. Rząd postanowił nie wchodzić z żadnem państwem w nowe układy handlowe i od 1. lutego będzie do wszystkich państw, z wyjątkiem Brazylii, zastosowaną nowa generalna taryfa cłowa.

Madryt d. 30. stycznia. Jak słychać, spokój w okolicach Bilbas został już przywrócony.

Londyn d. 30 stycznia. Jak *Times* donosi, Porta drugą już ratę odszkodowania wojennego wypłaciła Rosyi w pełnej sumie 350.000 ft. szt. (4 mil. zł.).

Waszyngton d. 30. stycznia. Drugim mesażem zawiadomił prezydent Harrison parlament Stanów Zjednoczonych, że sprawa z Chili jest na drodze zadowalającego załatwienia. W Nowym Jorku wielkie wywołał oburzenie fakt, że odpowiedź rządu chilijskiego nadeszła była do Waszyngtonu jeszcze przed pierwszym, groźnym dla Chilijczyków mesażem prezydenta. Poprostu minister spraw zagranicznych Blaine, rywal Harrisona do prezydentury, nie zawiadomił go o niej.

Kair d. 30. stycznia. Rząd egipski uchwalił zniżyć podatek od soli o 40 proc., a podatek od licencyj znieść zupełnie, na co mocarstwa zezwoliły.

Wiedeń dnia 30. stycznia godz. 2 min. — po południu. Akcje kredytowe 310·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 66·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 344·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 162·—. Akcje Unionbanku 239.25. Akcje kolei Karola Ludwika 212·25. Akcje kolei Północnej 287·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 92·50. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 296·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 248·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 198·50. Losy komunalne wiedeńskie 151·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 163·50 Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 238·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 212·40 Akcja Bankvereinu 115·—. Rosyjski rubel papierowy 115·—

4²/₁₀% renta wspólna 95·15 5% renta austr. papierowa 103·15. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 108·20. 5% renta węg. papierowa 102·90. Napoleondory 9·37. Marki niem. 57·80.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 30. stycznia. (Z Izby handlowej).

I. Akcye za sztukę	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210 —	213 —
Kolej Lwów-Czern.-Jassk. po 200 zł. w.	246 50	249 50
Banku hipotecznego po 200 zł w. a.	319 —	324 —
Banku kredyt. galic. gal. po [illegible] w. a	— —	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·40	101·10
" 5% wyl. [illegible]% pr.	107·50	108·20
" [illegible]% los w 50 lat.	98·30	99 —
Banku krajowego [illegible] los w [illegible] latach	98·50	99·20
Tow. kred. ziemsk. 5%	—	—
" 4%	96 80	97 50
" 4% los. w 41½ l.	95 10	95 80
" [illegible]% los. w 52 l.	99 40	100·10
" [illegible]% los. w [illegible] lat.	94·70	95·40
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 5%	55·—	57 —
" (d. 5%) [illegible]	53 50	56 —
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w [illegible] lat	[illegible]0	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 20	104 90
Galic. fundu. propinacyjnego 4%	93·—	93·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·—	[illegible]
Kom. banku krajowego 5% w. a I em.	100 —	100 70
" II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" z roku 1883 [illegible]%	97·50	98.20
" 4%	91 10	91·80
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·—	23 —
Losy miasta Stanisławowa	29.—	31.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·54	5·64
Napoleondor	9 32	9 42
Półimperyał rosyjski	9 50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1·20	1·30
Rubel rosyjski papierowy	1·14¼	1·16¼
100 marek niemieckich	57 70	58·20

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. stycznia.

Hotel Żorża. A. Gorayski z Moderówki. A. hr. Łoś i H. Pisk z Wiednia. M. hr. Ledochowski z Podola ros. St. Hr. Wiśniewski z Krystynopola. D. Słonecki z Jurowiec. Dr. H. Riesler z Czerniowiec.

Pociągi kolejowe.

(Według zegaru lwowskiego. – Od 1. października 1891 r.)

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godz. 4·03 po południu pospieszny, 7·15 wieczór, 9·28 wieczór i 8·50 rano osobowy.

Z Podwołoczysk i Brodów: (na główny dworzec) o godz. 2·20 po południu pospieszny, 7·30 wieczór i 3·15 rano osobowy; (na Podzamcze) 2·08 po południu pospieszny, 7·1 wieczór i 2·38 rano osobowy.

Szlakiem od Stryja: 9·07 rano pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja. — 3·46 po południu pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja. — 11·48 w nocy pociąg osobowy z Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja.

Szlakiem od Czerniowiec: 6·53 rano pociąg osob. ze Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa. — 1·58 po południu z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna. — 7·59 wieczór pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna. — 11·58 w nocy pociąg osobowy z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna.

Szlakiem od Bełzca: 8·26 rano pociąg mięszany z Rawy ruskiej — 4·22 po południu pociąg mięszany z Sokala i Bełzca.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: o godz. 2·28 po południu pospieszny, 8·30 wieczór, 4·15 rano i 7·20 rano osobowe.

Do Podwołoczysk i Brodów: (z głównego dworca) o godz. 4·11 po południu pospieszny, 10·35 wieczór i 9·50 rano osobowe. (Z Podzamcza) 4·22 po południu pospieszny 11·05 wieczór i 10·15 rano osobowe.

W kierunku do Stryja: 6·26 rano pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna. — 10·50 przed południem pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa. — 8·24 wieczór pociąg osobowy do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

W kierunku do Bełzca: 9·25 rano pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. — 6·16 po południu pociąg mięszany do Rawy ruskiej.

Plakatów rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji nabyć można na każdej stacji po cenie 6 ct., a książeczki w formacie kieszonkowym po 5 ct. za sztukę.

W kierunku do Czerniowiec: 5·24 rano pociąg osobowy do Stanisławowa i Kołomyi. — 9·16 rano pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu, Husiatyna. — 4·30 po południu pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu. — 10·24 wieczór pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Husiatyna.

Gdy zegar czasu środkowo-europejskiego wskazuje godzinę 12, to wskazuje zegar

w Czerniowcach	12·45
w Podwołoczyskach i Suczawie	12·44
we Lwowie	12·35
w Budapeszcie	12·16
w Wiedniu	12·06
w Pradze	11·58

SYN WIEKU.

POWIEŚĆ

GEORGE'A GISSINGA.

(Ciąg dalszy).

— Matko wszak wiesz że to niemożliwe — upominała Maud.

— Drogie dziecko, moglibyśmy się trochę ograniczyć — a cóżby to była dla nich za radość, kilka dni swobodnego wypoczynku na świeżem powietrzu.

— Nie, nie — zauważył Jasper po chwili namysłu — wątpię byście mogły zadowolić wymogi pani Reardon. Zresztą pomyślcie o nieprzyjemnej kolizyi, gdyby w tym czasie przybył wuj jej w odwiedziny do pana Jule.

— Stać się to może, jak mówi panna Harrow, ale wszak oni tylko kilka dni tu zabawią.

— Dlaczegoż nie pojedna ich pan Jule — wtrąciła Dora — wszak utrzymują, że z obu stronami żyje na dobrej stopie.

— Nie sądzi by sprawa ta do niego należała.

Jasper jeszcze raz przeglądnął uważnie list przyjaciela.

— Za dziesięć lat pożyczę mu ile zechce.

Maud uśmiechnęła się ironicznie a Dora zachichotała.

— Tak jest, tak jest — zawołał — nie śmiejcie się. Nie wierzycie mi, bo nie dostrzegacie różnicy między mną a Reardonem. On jest typem niepraktycznego pisarza starej daty, ja jestem literatem nowej ery. On nie chce żadnych ustępstw zrobić wymogom obecnym, a raczej nie umie sobie zdobyć dla swych dzieł popytu. — A ja? — Możecie mówić że obecnie próżnuję; ale grubo się mylicie; ja uczę się mego rzemiosła. Literatura dzisiaj, nie jest czem innem jak rzemiosłem i wyjąwszy ludzi genialnych, którzy wznoszą się nad poziom li tylko dzięki swemu niezwykłemu talentowi, przeciętny literat cieszący się powodzeniem, jest li tylko sprytnym handlarzem. Troszczy się głównie o gust publiczności. Jeżeli jakiś rodzaj dzieł przestaje się podobać, przerzuca się na inny kierunek budzący ogólne zainteresowanie, lub też stara się obudzić u ogółu zainteresowanie dla kierunku przez się obranego. Ot ja na przykład, będąc na miejscu Reardona, byłbym za „Optymistę" przynajmniej pięćset funtów wydostał. Przedewszystkiem byłbym uzyskał poparcie wszystkich pism i pisemek, jako też porozumiał się ze wszystkimi krajowymi i zagranicznymi nakładcami. — On nie potrafi tego, nie dorósł do naszej epoki — sprzedaje wprost swój manuskrypt tak jak się to działo za czasów Sama Johnsona. Niestety czasy się zmieniły, mamy telegrafy i dzięki im wiemy jaki rodzaj utworów jest w danej chwili na całej kuli ziemskiej najbardziej pożądanym.

— Nie uszlachetnia to zawodu — zauważyła Maud.

— Szlachetność, moja droga, nie ma z tem nic wspólnego. Ja, jakem już powiedział, poznaję pomału lecz gruntownie mój interes. Do pisania romansów nie nadaję się, szkoda co prawda, gdyż na tem wiele pieniędzy się zarabia; ale zostaje mi dosyć pola w innym kierunku, a za lat dziesięć, powtarzam raz jeszcze, zarabiać będę co najmniej tysiąc funtów rocznie.

— Nie wiem czyś dość dokładnie i niezbyt skromnie sumę tę oznaczył — napomknęła ironicznie Maud.

— Przypuśćmy jednak, że tylko tyle. Tym którzy mają będzie dodanem. Skoro raz taki dochód posiadać będę, ożenię się i to z kobietą bogatą, by się na wszelki wypadek zabezpieczyć.

Dora śmiała się głośno.

— Cieszyła bym się, gdyby Beardonowie odziedziczyli przedtem gruby majątek po panu Jule, a przecież on już nie pożyje dziesięciu lat, które wedle twego rachunku są ci konieczne do twych planów.

— Wątpię by dostali wiele — odparł Jasper po namyśle. — Pani Reardon jest tylko jego siostrzenicą. W pierwszej linii przychodzą do spadku bracia i siostry; a nawet gdyby wprost druga generacya odziedziczyła po nim, to uwzględnić musimy, że ulubienicą starego jest córka Alfreda Jule, którą też do siebie nader często zaprasza. Nie, możecie być pewne, że albo wcale nic, albo bardzo mało ze spadku tego by dostali.

Skończywszy śniadanie, odsunął nieco krzesło i rozłożył swieżo nadeszłą gazetę.

— Czy myślisz, że Reardon żeniąc się rachował na ten spadek? — pytała pani Milvain.

— Reardon? Broń Boże! Gdzież on potrafi praktycznie myśleć.

Kilka minut później siedział w pokoju już sam tylko Jasper zagłębiony w czytaniu; gdy nadeszła służąca by posprzątać, podniósł się leniwo i wyszedł nucąc jakąś piosenkę.

Dworek pani Milvain we wiosce Finden leżał w bardzo malowniczem położeniu aczkolwiek tuż przy gościńcu. Na przeciwko stał kościołek niski i nie mający żadnej pretensyi do jakiegokolwiek bądź stylu. Obok czworokątna dzwonnica. W dniu, w którym poznaliśmy się z rodziną Milvain, był targ w sąsiednim Wattleborough, to też po pustej zazwyczaj drodze, gdzie i przechodnia rzadkoś zobaczył przeciągały teraz całe stada owiec, wołów itd.

Matka z córkami mieszkała tu od lat siedmiu, to jest od śmierci męża. Wdowa miała dożywotnią pensyę dwustu czterdziestu funtów, nie posiadała jednak żadnego majątku, tak, że po jej śmierci dzieci zostawały bez zaopatrzenia. Maud dawała lekcye muzyki; niestety nie zbyt często jej się takowe trafiały. Dora czasowo była guwernantką u jednych państwa w Wattleborough, a Jasper dojeżdżał tu z Londynu co pół roku na dwa tygodnie. Stosunki między nim a siostrami były dość naprężone.

Przed południem jeszcze miał Jasper jakąś tajemniczą rozmowę z matką, poczem dopiero udał się na spacer. Wkrótce po wyjściu jego z domu, weszła do sypialnego pokoju Maud. Pani Milvain leżała na sofie. Nic nie mówiąc usiadła na obok stojącem krześle.

— Jasper znowu potrzebuje pieniędzy — powiedziała matka, przerywając pierwsza milczenie.

— Spodziewałam się tego. Naturalnie powiedziałaś, że mu dać nie możesz.

— Doprawdy, nie wiedziałam nawet co mu odpowiedzieć.

— W takim razie pozostaw mnie tę sprawę. Powiem, że nie mamy pieniędzy i basta — odparła energicznie Maud.

Nastąpiła krótka pauza.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).